

Biernackizmy

Paweł Biernacki

Helsinki, 10.04.2010

Wstęp

„Biernackizmy” to wybór moich tekstów związanych z tematyką historyczną, które umieszczałem na swoim blogu od roku 2008. Są to dywagacje na temat historii, nie do końca, mam nadzieję, absurdalne. Głównie historii Polski, ale nie tylko. To nie są wszystkie teksty dotyczące historii, które trafiły na mój blog. Biernackizmy mają pewną wspólną cechę – są to nietypowe interpretacje dobrze znanych wydarzeń historycznych. Być może błędne. Zdaję sobie sprawę, że na przykład nie mógłby „Biernackizmów” napisać zawodowy historyk, bo jego obowiązują pewne, bardzo surowe, standardy pracy. Historyk nie może sobie dywagować. Ale to ograniczenie, opieranie się wyłącznie na dokumentach i znanych faktach – jest ze szkoda, moim zdaniem, dla ludzi, którzy z historii mogliby wyciągnąć wnioski. Jeżeli nie może czegoś zrobić historyk, to mogą to zrobić ja – poeta. To jest wręcz mój obowiązek, bo nawet gdyby każdy „biernackizm” okazał się nieprawdą, to my musimy wziąć pod uwagę i taką wersję. Biernackizmy są w moim zamierzeniu czymś w rodzaju systemu bezpieczeństwa w banku. To nie znaczy, że musimy wierzyć, że ktoś bank okradnie. Albo że ta czy inna katastrofa to mógł być tak naprawdę kamuflaż, żeby zamaskować jakiś skok na bank. Może akurat będziemy mieli szczęście. I może być, że ta czy inna katastrofa wydarzyła się niezależnie od tego, że ktoś sobie przy okazji obrabował bank. Ale to nie znaczy, że można z dopuszczania możliwości skoku na bank zrezygnować, że taki, który nalega na instalację systemu bezpieczeństwa „nie ma racji”, skoro okazało się, że żadnych skoków na bank nie było. Ma rację! Zawsze trzeba przygotowywać się na najgorsze. Nam, którzy rzeczywiście żyjemy zanurzeni w historii jest właściwie obojętne jak nasze czasy ocenią kiedyś historycy. Dla nas jest ważne, byśmy brali pod uwagę każdy możliwy scenariusz, każdy ruch jaki można wykonać przeciwko nam. Bo tylko wtedy możemy go udaremnić. Jeżeli ktoś grając w szachy jakimś ruchem zapobiegnie matowi, to nie znaczy, że się „pomylił”, bo myślał, że będzie mat a mata nie było! Przeciwnie, przygotował się na najgorsze i potrafił mu zapobiec. Dlatego choć przyznaję, że „Biernackizmy” mogą być od początku do końca niezgodne z prawdą historyczną, mogą się okazać fantazją, to jednocześnie, twierdząc, są ważne. Polecam sam sposób myślenia, bardziej niż informacje. Może wygląda nieco paranoicznie. Zapewne jestem paranoikiem, ale z drugiej strony, to nie zawsze jest wada. To może być czasem nawet cecha potrzebna, bardzo pożyteczna. My, paranoicy, jesteśmy użyteczni! Niekoniecznie tylko dla swoich. Z natury rzeczy tekst ten może być ciekawy głównie dla Polaków, ale myślę, że znaleźliby w nim interesujące rzeczy również współcześni Francuzi, Amerykanie i Brytyjczycy. Że gdyby istnieli jeszcze Prusacy – mogliby być z niejednego dumni po przeczytaniu tego tekstu. Tak samo współcześni Austriacy – mogliby z niejednego biernackizmu być dumni. Może Hiszpanom mógłby się ten tekst trochę nie spodobać. Ale ja przecież przyznaję, że my też, w pewnym sensie, spełnialiśmy tę samą rolę. Tylko byliśmy „marchią” imperium, a nie jego częścią.

„Biernackizmy” powstały odwrotnie niż typowa książka, tak sędzę. Myślę, że z książkami bywa tak jak z doktoratami, to znaczy najpierw jest decyzja, potem szukanie tematu, a potem pisanie tekstów. „Biernackizmy” najpierw powstały jako tekst, obok innych tekstów, potem zidentyfikowałem pewien wspólny dla nich temat, wybrałem je i niemal bez zmian skopiowałem do jednego dokumentu. Taka geneza odbija się i na tekście. Są to fragmenty wpisów na blogu, który pierwotnie służył tylko rekomendowaniu nowych wierszy. Ten blog to był po prostu najłatwiejszy sposób, by znaleźć mój ostatni wiersz. Geneza „Biernackizmów” ma swoje konsekwencje i dla treści – nie ma tu kompozycji, choć jest pewna chronologia, odnoszenie się do poruszonego uprzednio tematu. Można je więc czytać na wrywki. Język „Biernackizmów” nie jest, niestety, bardzo elegancki. Od czasu do czasu zdarzają się określenia potoczne. To taki niewinny zabieg stylistyczny – chciałem, by tematyka dość jednak niecodzienna stała się Czytelnikowi bliższa. Miłej lektury!

Paweł Biernacki

Spis treści

Biernackizmy.....	1
12.12.2008.....	1
20.12.2008.....	1
27.08.2008.....	1
15.09.2009.....	2
18.09.2009.....	2
02.10.2009.....	3
08.10.2009.....	3
09.10.2009.....	4
11.10.2009.....	5
12.10.2009.....	6
21.12.2009.....	6
22.12.2009.....	8
23.12.2009.....	8
24.12.2009.....	9
05.01.2010.....	9
17.01.2010.....	10
20.01.2010.....	10
29.01.2010.....	11
25.02.2010.....	11
28.02.2010.....	12
19.03.2010.....	13
25.03.2010.....	15
26.03.2010.....	16
27.03.2010.....	17
28.03.2010.....	19
29.03.2010.....	22
30.03.2010.....	23
31.03.2010.....	26
01.04.2010.....	28
02.04.2010.....	29
04.04.2010.....	31
05.04.2010.....	32
06.04.2010.....	33
08.04.2010.....	34
09.04.2010.....	34
10.04.2010.....	35

Biernackizmy

12.12.2008

Napisałem jeszcze jeden wiersz o miłości "Dary". Nawet fajny. Podmiot liryczny jest zakochanym poetą, zakochanym oczywiście nieszczęśliwie, ale jest właściwie zadowolony. Wierszem tym zapoczątkuję nową, rewolucyjną epokę w literaturze polskiej, którą niniejszym nazywam kontentyzmem¹. Chyba właściwe to miejsce na krótki rys historyczny:

Średniowiecze - jest źle, trzeba się modlić
Renesans - jest źle, trzeba się na wszystkim znać
Barok - jest źle, może by tak poszaleć
Romantyzm - jest źle, najlepiej się zastrzelić
Pozytywizm - jest źle, trzeba przerobić chłopów na poetów
Młoda Polska - jest źle, najlepiej się urządzić
Okupacja - jest źle, jak Niemcy przegrają to dopiero będzie dobrze
Socrealizm - jest źle, trzeba wprowadzić komunizm
Kontentyzm - w zasadzie jest dobrze...

20.12.2008

Utwór "Odnowiciel" dotyczy dziejów reakcji pogańskiej i buntu Masława na Mazowszu w latach 1037-1047. Zawiera wątek, który jest wyłącznie moim domysłem – mianowicie, że Masław został do buntu namówiony przez bizantyjskiego agenta. To tylko hipoteza, nie twierdzą, że ma wartość historyczną, ale znakomicie, moim zdaniem, wpisuje się w ówczesne dzieje. Był to czas bezpośrednio po Wielkiej Schizmie. Bizancjum prowadziło wojnę z Rusią i było jednocześnie zainteresowane osłabieniem wpływów Rzymu i Świętego Cesarstwa. Bunt Masława byłby z punktu widzenia Bizancjum znakomitą dywersją przeciwko Rusi jak i przeciw Rzymowi i Cesarstwu. W dodatku dość tania. Sama reakcja pogańska wygląda na działanie dość skoordynowane, skoro Kazimierz Odnowiciel musiał uchodzić z kraju. Sentymenty pogańskie były wyłącznie narzędziem, również obietnice, które wkładałam w usta agenta. Dbałość Kazimierza o nadania dla Kościoła jak i sam przydomek Odnowiciela nabiera większego sensu. Istotnie był odnowicielem – wpływów Rzymu i Cesarstwa. Cały utwór jest napisany trzynastozgłoskowcem, staram się o pewną archaizację języka, ale nie przesadną. To świadomy anachronizm, zresztą również podyktowany koniecznością.

27.08.2008

Dość zabawny wierszyk "Piorunochron". Popuszczam wodze fantazji i wyobrażam sobie, jak na początku dziewiętnastego wieku dyplomacja brytyjska (króla Jerzego bodajże) zastawiła rodzaj pułapki na Unię tworząc państwo Indian. (Trylogię o Tecumsehu, jeżeli ktoś nie czytał, polecam). Taki bezpiecznik, albo inaczej, piorunochron. Z tym, że Indianie nie mają się czego wstydzić, bo mieli prymitywną technologię, częściowo z paleolitu i żadnego pojęcia o polityce. Gdyby ktoś równie dowcipnie posłużył się jakimś narodem na poziomie rozwoju choćby neolitycznym, to naród ów miałby wstydu na tysiąc lat ;) I słusznie by się z niego naigrawali różni, pozał się Boże, poeci;)

¹ W oryginale był „kontencjonizm”. Chyba „kontentyzm” lepiej pasuje.

15.09.2009

Ja jestem niewierzący. Tu i ówdzie daję wyraz różnym moim pretensjom wobec Rzymu. Chodzi mi o politykę wobec nas, Polaków. Zawsze byliśmy na drugim miejscu, a to za Zakonem Krzyżackim, a to za Habsburgami. Zakon ich zdradził (he, he), najpierw państwo zostało zsekularyzowane, a potem Prusy przeszły na protestantyzm. Dobrze im tak (Rzymowi !). Habsburgowie się rozpadli. Mam na myśli Austro-Węgry - trzymające za twarz jednocześnie Czechów, Słowaków i nas. Rzym ponadto pchał nas zawsze do konfliktu ze wschodem. W swoim, nie w naszym interesie. Nie tylko w czasach Łże-Dymitra. Znalazłem kiedyś stronę, na której opisywano mordy Ukraińców na Polakach. Autor, człowiek zapewne poczciwy, wygadał się z ciekawym faktem, mówiąc, że w 1943 miały miejsce ciężkie walki między "bandami" i Niemcami. I że najprawdopodobniej był to efekt "mistrzowskiego posunięcia" polskiego księdza, który dał znać Niemcom, gdzie są bandy. Tak się wyraził. Nie domyślił się, poczciwiec, że o tym "mistrzowskim posunięciu" lepiej było zamilczeć, bo jeszcze ktoś dopatrzy się związków przyczynowo-skutkowych pomiędzy mistrzowską dyplomacją księdza, a ciosem siekierą w głowę Polaka. Nie bronię Ukraińców, tylko twierdzę, że "nasi" nie mówią nam wszystkiego. Cóż prostszego niż mówić o prześladowaniach nie starając się nawet odpowiedzieć na proste pytanie - dlaczego? Idźmy dalej - Rzym, twierdzę, wysłał Sobieskiego pod Wiedeń. W Świętym Przymierzu (układzie pomiędzy Rzymem, Habsburgami i Polską) to my płaciliśmy rachunki. Mam nawet taki wiersz ("Dostojnik"), w którym przedstawiam moją hipotezę dotyczącą Mieszka I. Otóż ja nie wierzę, że Mieszko podjął samodzielną decyzję o chrzcie Polski, choć nasi historycy z upodobaniem wyliczają długą listę powodów (dlaczego na przykład od Czechów, a nie od Niemców). Myślę, że było odwrotnie, że Mieszko został wytypowany do tej roli przez Rzym i wykonywał cudzy plan. Zarówno chrzest Czech jak i Węgier, jak i nieudana misja św. Wojciecha wyglądają jak elementy jednego planu. Jak realizacja przedsięwzięcia na dużą skalę, które miało utworzyć szereg słabych państweczek zależnych od Rzymu. Trudno przypuścić, by tak wielu sąsiednich władców niemal jednocześnie wybierało obrządek zachodni niezależnie od siebie (choć na przykład w państwie Świętopełka były oba obrządki i słowiańskie pismo Cyryla i Metodego). Motorem poczynañ Rzymu, twierdzę, była walka z Bizancjum - choć do formalnej schizmy jeszcze wtedy nie doszło.

18.09.2009

Mam utwór, który sprawi, że zostanę zaklasyfikowany jako antyklerykał: "Pasterz". Do tej pory moja twórczość na tym polu wypadła blade, ot, żartuję sobie ze św. Mikołaja albo z zakładu Paskala. Do motywów religijnych, symboliki chrześcijańskiej sięgałem jednakowoż zawsze chętnie. Ale jeżeli ktoś mnie tak zaklasyfikuje, to nawet nie będę polemizował. Ma prawo. Ale ja też mam pewne prawa. Między innymi do przedstawienia swojej oceny różnych historycznych zdarzeń. Nawet do oskarżeń. Otóż oskarżam historyczny pierwowzór bohatera mojego wiersza, pana o pseudonimie "Ketlin". Nie tylko o rzecz brzydką, jaką było wspieranie informacjami sił niemieckich w 1943, dobrowolnie, bez jakiegokolwiek przymusu, będąc Polakiem w Polsce okupowanej przez Niemców właśnie. Nie tylko o rzecz jeszcze brzydszą, jaką było uznanie, że ryzyko dla parafian jest dopuszczalne, biorąc pod uwagę szkodę, jaką wyrządzi Ukraińcom. Ani o intencję szkodenia Ukraińcom i zdradę wobec nich (bo współpracę z okupantem nazywa się zdradą, w tym wypadku najzupełniej dobrowolną). Oskarżam o rzecz haniebną, o kalkulację, że jeśli nawet parafianom-Polakom przytrafi się coś złego, to ich śmierć będzie miała swoją pozytywną stronę, a mianowicie da się wykorzystać w wojnie propagandowej przeciw "bandom". Oczywiście, można argumentować, że dowodów na tą kalkulację brak. Ale przecież to właśnie dzieje się na naszych oczach, "diabli wiedzą" jak mówi mój Pan Bóg, ile z tych

polsko-ukraińskich animozji było sprowokowanych w podobny sposób. Świadomie podsycanych. Poza tym "Ketlin" musiał mieć jakieś widzenie, w każdym razie na pewno nie było go przez ładnych parę lat w okolicach parafii, skoro dożył roku 1960. Może "Ketlin" działał sam, bez instrukcji swoich pracodawców. Ale ktokolwiek był autorem planu, pomylił się. Kalkulacja zawiodła - ja, Paweł Biernacki, być może krewny pomordowanych w Hucie Starej sprawię, że w tym jednym jedynym wypadku cała ta dyplomacja się nie opłaci.

02.10.2009

Musimy mieć szacunek do samych siebie. W naszym zasięgu, w zasięgu naszych dzieci - jest wszystko. Nieważne, co się lansuje oficjalnie. Nieważne też, że byliśmy zawsze na marginesie, chodzi mi o naszą historię. Nie w tym rzecz, żeby się nadymać, że niby my też mieliśmy Renesans albo Barok. To, żebyśmy odgrywali rolę wtórną zostało, jak sądzę, założone zanim powstało państwo Mieszka. Byliśmy narzędziem obcej polityki, przez tysiąc lat. Podejrzewam nawet, że np. Druga Wojna Światowa nie wybuchła po to, by zniweczyć oczekiwania twórców Traktatu Wersalskiego, tylko odwrotnie, Traktat Wersalski napisano tak, by Druga Wojna Światowa musiała, prędzej czy później, wybuchnąć. I żebyśmy to my byli pierwszymi ofiarami. Wracając do tematu - nie można kłamać samym sobie, że odgrywaliliśmy taką rolę jak np. Cesarstwo Niemieckie (Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, nawiasem, podobno Wolter się naśmiewał, że to cztery kłamstwa razem). Nie odgrywaliliśmy. Ale wciąż jeszcze istniejemy i, przynajmniej jako jednostki, możemy wszystko. Wiele narodów miało jeszcze mniej szczęścia. I tu wyrazy żywej mojej sympatii dla Czechów (muszę się nauczyć czeskiego!), Słowaków, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców. Oni mieli jeszcze gorzej.

08.10.2009

Przyszło mi do głowy, że wiele moich wierszyków, zwłaszcza "Panią Kasię" mogą Państwo interpretować jak publicystykę. Niesłusznie. Nie jestem publicystą. Może nakreślę tu szkic różnic dzielących mnie od wybitnego publicysty, pana Stanisława Michalkiewicza. Nie ma potrzeby polecać jego strony, ma miliony wejść (ja tysiące, około dwustu miesięcznie). Ale tam - na www.michalkiewicz.pl jest prawdziwa Publicystyka. Tu i ówdzie ośmielam się jednak z Panem Stanisławem (którego cenię jak najwyżej!) nie zgadzać. Choć różnice są dość subtelne. Po pierwsze, ja, choć tu i ówdzie skomentuję coś na bieżąco, widzę głównie stronę komiczną. Pan Stanisław dogryza na przykład różnym panom, że nic od nich nie zależy. Ależ to całe szczęście, że nic nie zależy! Ja tam nie dogryzam, już prędzej żartuję sobie dobrodusznie, ale powtórzę, błogosławię wszystkich, którzy ich trzymają na wodzy. Państwo raczą łaskawie porównać, na co pozwalali im Sowietci, a co im wolno teraz. Taki pan kiedyś wysłałby oddział pałkarzy i po sprawie. A teraz wciska się w garnitur. Przemawia. Gimnastykuje się przed tą kamerą, jak nie przemierzając, niedźwiedz w cyrku (porównanie moje, ale trafne!). On ma opinię. Poglądy ma (nigdy nie miał, teraz ma!). Ubolewa. Sądzi. Tłumaczy. Jest pełen troski. Rozkosz patrzeć i uciecha to warta wszystkich pieniędzy. Ja się śmieję, rechoczę, nieco złośliwie czasem, ale w gruncie rzeczy dobrodusznie. Jestem Marchołtem i Sowizdrzałem, przez przypadek tylko urodzonym w tych czasach. Druga ciekawa różnica - niepodległość. Publicysta, nawet Pan Stanisław, patrzy z perspektywy terażniejszej. A ja sobie myślę, że ostatni polski władca, który miał złudzenia na temat niepodległości, to był Bolesław Śmiały. Szybko zresztą wyprowadzono go z błędu. I potem, rzecz charakterystyczna, żaden już na przydomek "Śmiały" najwyraźniej nie zasłużył. Chyba, że znają Państwo kogoś, kogo można by nazwać np. "Bolesław Śmiały II"? Idźmy dalej.

Nienawidzę "Ketlina". Pan Stanisław by się ze mną nie zgodził. Ukraińcy i tak nas nie lubili, więc co szkodziło napuścić na nich Niemców. Otóż szkodziło. Jeśli Stolica, dajmy na to, Apostolska (czy jakaś inna) chce sobie powojować, to niech wysupła pieniążki i sobie dywersantów wynajmie. To dotyczy innych przypadków. Znają Państwo taki film "Popiół i diament", pana Wajdy? Oczywiście. To jest o dobrych komunistach i złych akowcach, którzy do tych komunistów strzelali. Ale przecież nawet dziecko mogło się domyślić, że akowców na czerwonych nasyłali Alianci, bo co im szkodzi, sprzedać nas w Jałcie jedną ręką, a drugą robić Sowietom dywersję? Że mam zaburzenia paranoidalne? To mi wróży wielką karierę w bezpieczeństwie, które zresztą należy do informatyki. Niech mi Państwo dadzą inne wytłumaczenie, dlaczego AK dostało w czasie wojny rozkaz, żeby z Sowietami nie walczyć, a po wojnie ktoś nagle wymyślił, żeby robić za dywersantów. No i wiadomo jak się kończyło. Nie bronię czerwonych, no ale musieli tych akowców w takiej sytuacji rozstrzeliwać. Zresztą ci, co ich wysyłali, twierdzą, właśnie na to liczyli, bo przecież nie chodziło im o to, żeby tego czy innego komunistę zlikwidować. Tutaj pewnie byśmy się z Panem Stanisławem poróżnili (ja z niezmiennym szacunkiem), bo już tak jest, że Polacy, którzy lubią AK nie lubią komunistów i odwrotnie. AK, wedle współczesnej interpretacji, było dobre. Może i dobre, nie posądzam ich o brak cnót tylko o tragiczną głupotę. Ja bardzo chciałbym wierzyć, że akowcy byli wykorzystywani jako dywersanci w interesie Polski, ale myślę, że prawda jest trywialna, wysyłali ich Alianci, w swoim własnym interesie i wbrew naszemu - na złość Sowietom. Nawet nie muszą ukrywać przede mną ówczesnej poczty dyplomatycznej. Ja wiem, co tam jest. To po prostu logiczne. Dlatego, chociaż nie jestem publicystą, proszę, błagam, niech Państwo kierują się swoim interesem! Swoim własnym. Dobre jest to, co dobre jest dla Was, drodzy Państwo! Złe to, co złe dla Was! Nie mówię, że Ketlina czy takiego wysyłacza z "Popiołu i diamentu" należało obwiesić. Ale przynajmniej izolować, żeby nie sprowadził nieszczęścia. Najważniejsze, myśleć o sobie, przede wszystkim o sobie, siedzieć cicho, jak Czesi, jak Finowie. Służmy Najjaśniejszemu Panu! Niejedną paranoję jeszcze zobaczymy, ale to nic nie szkodzi, nawet tysiąc lat takiej zabawy nie zdołało nas wykończyć. A teraz, zaprawdę powiadam Wam, mamy nasz Wiek Złoty, lepszego nie będzie w tym Millenium. Od ładnych czterystu lat nie było nam tak dobrze jak teraz!

09.10.2009

Teraz będzie wpis wesoły. Otóż wyobraźmy sobie, że ja na stare lata zamierzam się z historii doktoryzować. Spróbować wolno każdemu. I oto jesteśmy właśnie na sali, na której toczy się moja obrona. Recenzent przyglądając mi się dobrotliwie miesza z błotem wszelkie moje tezy. "A zatem Pan magister inżynier (wybaczy Pan, ale przeczucie mi mówi, że przy tym tytule Pan zostanie) chce nam wmówić, że jakieś ciemne siły kierowały polityką europejską od Traktatu Wersalskiego począwszy? A któż to mógł być taki? Jakież to kraj nie stracił na wojnie? Kogóż nie kosztowała ona tysięcy, a nierzadko i milionów istnień (Recenzent ociera łzę), że nie wspomnę o innych kosztach. Słuchamy, co Pan magister inżynier nam odpowie". Ja, tak kunsztownie zaatakowany, baranieję. Wreszcie niemrawo wyciągam plik notatek i odpowiadam. Przypowieścią.

"Szanowni Panowie Profesorowie! Gdyby powierzono mi zaszczyt piastowania urzędu, na przykład jako członek jakiego ciała (że tak niezręcznie się wyrażę) władzy ustawodawczej, tego czy innego państwa. I gdyby w państwie owym pojawiła się idea obłożenia obywateli nowym podatkiem, nazwanym ubezpieczeniem informatycznym. I gdyby z owego ubezpieczenia informatycznego finansowano pisanie wszelakich kodów, skryptów i programów, tak, by każdy obywatel mógł sobie na nie pozwolić. I gdyby 90% realnych dochodów wszystkich obywateli miało pokrywać koszty ubezpieczenia informatycznego, a twórczość programistów była dotowana jak produkcja papieru toaletowego w czasie epidemii biegunki. To wówczas ja, zaręczam Panom Profesorom, dołożyłbym

wszelkich starań, by owa idea została zrealizowana, aczkolwiek uważam ją za ideę idiotyczną i wysoce szkodliwą z punktu widzenia interesów ogółu, a nawet pomimo faktu, że ja, jako podatnik, sam bym na niej bezpośrednio tracił. A to z tego powodu, że szczęśliwie nie samym podatnikiem jeno jestem, ale zarazem i programistą. Quod erat demonstrandum!" Potem wśród owacji niechybnie zostałbym zaliczony w poczet pracowników naukowych, co mi się zresztą słusznie należy, bo to skandal, że ja wypisuję na blogu poświęconym mojej (pożal się Boże) poezji takie rzeczy, które, bodaj jako hipotezy powinny były być na dziesiątą stronę obrócone i przeanalizowane od lat dziesiątek.

11.10.2009

Dzisiaj nie mam wierszyka, uraczę Państwa za to porcją mojego, jak zawsze odmiennego, punktu widzenia na naszą historię. Państwo wiedzą, że ja jestem rusofilem i germanofilem. Mam też słabość do innych kultur, ale do tych największą. Może jako słowo wyjaśnienia powiem, że sympatia dla kultury, języka czy muzyki nie zmieni praw fizyki. Jeśli, damy na to, komuś upadnie na łeb fortepian, to rezultat tego zdarzenia nie będzie zależał od tego, czy poszkodowany był człowiekiem muzycznym, czy nie. (Biernacki był egocentrykiem, uwielbiał swoje bon-mots, potrafił godzinami czytać własnego bloga i zarykiwać się ze śmiechu z własnych powiedzonek). Chodzi mi o obowiązującą w naszej historii wykładnię stosunków polsko-niemiecko-rosyjskich do II Wojny Światowej. Moja interpretacja jest inna niż ta obowiązująca, postaram się ją uzasadnić. Myślę, że i Niemcy i my zostaliśmy, jak to się mówi, nabici w butelkę. Wyjaśnię, dlaczego. Wszyscy oczywiście uważamy, że pakt Ribbentrop-Mołotow był bardzo brzydkim porozumieniem, na którym korzystali, naszym kosztem, nasi sąsiedzi. Zapytajmy więc, dlaczego trwał tak krótko? I jeszcze jedno pytanie, dlaczego analogicznego paktu pan Hitler nie zawarł z Zachodem? Bo nie chciał? Oczywiście, że chciał. Jestem pewien, że próbował. Traktat Wersalski ustawił go w takiej sytuacji, że pierwszy, najłatwiejszy krok musiał iść w naszym kierunku. Przygotowywał się do wojny, pracując zapewne i nad zapewnieniem sobie desinteressement w naszej kwestii z obu stron. Ale gotowość bojowa nie może trwać w nieskończoność, kilka lat takiej gotowości zrujnowałoby każdy kraj. Nie wierzył pewnie, że i z Zachodem nie uda mu się dogadać. W końcu dlaczego chcieliby bronić Polaków? Był najwyraźniej, jak niejeden polityk, dość cyniczny, ale nie dość inteligentny. Pewnie zwodzono go, że porozumienie jest możliwe. Ale w końcu struna pękła, dalsze czekanie groziło krachem finansowym. Musiał uderzyć. Czy zrozumiał, dlaczego Zachód nie zgodził się na neutralność? Ja wiem, dlaczego. Zachód wcale nie chciał nas bronić i nie bronił nas. Byliśmy czymś w rodzaju systemu wczesnego ostrzegania. Celem Zachodu od 1918 roku była kontynuacja wojny, tyle, że na dogodniejszych warunkach. Wojna była celem, my byliśmy pretekstem. Tutaj pewnie Państwo powiedzą, że moje zaburzenia sięgnęły zenitu, skoro uważam rządy Zachodu z początków XX wieku za tak cyniczne. Dno jest jeszcze głębiej. Wiemy teraz, że i Francja i Stany Zjednoczone i Wielka Brytania znały treść tajnego protokołu Ribbentrop-Mołotow. My go nie znaliśmy. Mogli dać nam znać - nie dali. Czyż to nie było niekonsekwencją, skoro tak chcieli nas bronić mogli nas wesprzeć i tą informacją. To właśnie było bardzo konsekwentne, ale nie chodziło o nas. Konsekwentnie dążyli do wojny, wojny jako takiej, bynajmniej nie w naszym interesie. Państwo pewnie spytają, dlaczego. Zawsze istnieje ktoś zainteresowany wojną - bez względu na straty całego państwa. Może przytoczę jeszcze jedno porównanie. Gdyby Jego Świątobliwość Benedykt XVI ogłosił, że Boże Narodzenie będzie od tej pory pięć razy w roku, to zapewne wojujący ateści rzuciliby się do kałamarzy, piętnować to jako nowy dowód pazerności Kościoła. Wojujący katolicy rzuciliby się na odsiecz. A ja już tak mam, że podejrzewałbym o autorstwo tej inicjatywy przemysł ozdób choinkowych. Tak samo musiało być wtedy. Po zainstalowaniu bomby pod Niemcami - czyli nas, nie można było jej nie zdetonować. Pakt Ribbentrop-Mołotow tylko dla nas był aktem

agresji, z punktu widzenia Niemiec to był akt samoobrony. Niemcy nie pisali Traktatu Wersalskiego, ich polityka była reakcją nań. Skoro nie udało się dogadać z Zachodem, dłużej nie można czekać, wojna będzie tylko z tymi kartami, które mamy w ręce. Oczywiście Zachód od 1939 roku był zainteresowany zniweczeniem współpracy między Trzecią Rzeszą a ZSRR. I udało mu się to w 1941! Nie wiem jak to zrobili, ale muszę przyznać, to byli genialni ludzie. Na dobrą sprawę udało im się wykołować wszystkich za wyjątkiem Stalina. Kiedy Niemcy się zorientowali, że to była jedna gigantyczna pułapka, byli w rozpaczliwej sytuacji. Piszę to wszystko, żeby Państwu uświadomić, to nie jest tak, że jedynie my zostaliśmy oszukani. I może jeszcze, że świat jest bardzo logiczny. (Biernacki węszył wszędzie spiski i potrafiłby przekonująco udowodnić, że Kolumb był angielskim dywersantem, którego zadaniem było wpędzenie Hiszpanii w inflację poprzez import złota).

12.10.2009

Napiszę jeszcze o Niemcach. To byłaby historia śmieszna, gdyby nie wydarzyła się naprawdę. Niech Państwo sobie wyobrażą. Naród o takim dorobku i ambicjach. Naród Goethego. Obdarza swoim zaufaniem kogoś, kto nie jest nawet Niemcem. Daje mu najwyższe tytuły, największą władzę. Szaleje na jego punkcie. Pozdrawia się jego nazwiskiem. I zostaje boleśnie wydrwiony, kiedy okazuje się, że ten pan nie tylko nie jest równorzędnym partnerem dla swoich przeciwników. Jest pionkiem w ich rękach, nie wiedząc o tym! Realizuje krok po kroku scenariusz, który musiał w ogólnym zarysie powstać najpóźniej w roku 1918! Jego przeciwnicy, prawdę mówiąc, pokazali klasę. To była prawdziwa dyplomacja. Ktoś, kto nie jest wyszkolony w arkanach tego sposobu myślenia, choćby potrafił porwać tłumy przemówieniami, nie miał z nimi żadnych szans. Może dopiszę jeszcze dlaczego Niemcy musieli napaść na nas - to nam często umyka, ze względu na nasz, polski punkt widzenia. Odebraliśmy swoje po stu dwudziestu latach i wszystko powinno być OK. Prawda? Niezupełnie. Proszę policzyć ile lat minęło od 1918 do 1939. Dwadzieścia jeden. Jeżeli dla nas sto dwadzieścia lat to jeszcze nie dość, by zrezygnować ze swoich praw do ziemi, to o ileż bardziej musieli myśleć w ten sposób Niemcy! Dwadzieścia jeden lat to, w skali narodu, bardzo mało. Nasze argumenty byłyby dla nich niczym pretensje jakiegoś pociotka Wettinów do polskiego tronu. Musieli po prostu uważać, że odbierają swoje. Piszę to, żeby podkreślić, że rozumiem ich powody, ale one nie przekreślają faktu, że dali się straszliwie okpić. To powinno nam dawać do myślenia (choć wielu z nas zapewne nie może oprzeć się brzydkiemu uczuciu, na które jest ładne niemieckie określenie – Schadenfreude²).

21.12.2009

Teraz będzie o rzeczy brzydkiej - nacjonalizmie. Raczą Państwo zauważyć, że taktownie nie polemizuję z aktualnie obowiązującą oceną tego zjawiska. Myślałem sobie jakiś czas temu dlaczego się pojawił, że się tak wyrażę, na scenie historii. Mam swoją, dość przewrotną, hipotezę. Wydaje mi się, że powołała go do życia potrzeba, wynikająca z przełomu w technice wojskowej. Nasz wiek XVII to był wiek i pod tym względem przełomowy. Do owego czasu niewielka liczebnie grupa dobrze uzbrojonych jeźdźców była w stanie kontrolować, a więc i eksploatować, rzesze chłopów. W naszych czasach nie jest powszechna świadomość jak do kwestii narodowości odnoszono się podówczas. Rzeczy miały się inaczej. Poddanymi polskiego króla byli Polacy, Litwini, Niemcy, Żydzi, Rusini, Ormianie, Tatarzy itd. Właśnie poddany - to poddaństwo było istotne, a nie narodowość. Nawet język nie był istotny. Wielu poddanych polskiego króla nie mówiło po polsku (Kopernik mówił podobno po niemiecku!).

² To znaczy „satysfakcja z cudzego nieszczęścia”. Po polsku nie ma takiego słowa, ponieważ jesteśmy zbyt dobroduszni.

Wielu polskich królów zresztą też nie. Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była państwem narodowym. Zupełnie jak późniejsze Austro-Węgry miała w samej nazwie poniekąd kłamstwo polityczne - maskujące faktyczny stan rzeczy. Wojny na Ukrainie (1648) pokazały jednakowoż w jakim kierunku będą przebiegać zmiany. Chłopi uzbrojeni w coraz lepszą broń palną pokazali, że ich eksploatacja za pomocą kasty jeźdźców-szlachty, będzie coraz trudniejsza. Może jeszcze dobitniej pokazali to Czesi w czasach wojen husyckich, podobno używano tam podówczas przystosowanych do walki wozów, jakby zbrojnych taborów (takich średniowiecznych "czołgów"). W informatyce mamy zgrabne pojęcie "bottleneck", wąskiego gardła, które identyfikuje ten komponent systemu, który jest odpowiedzialny za wydajność całości. Sensowne jest identyfikowanie "wąskiego gardła" i optymalizacja w nim właśnie. Upraszczając, jeżeli mamy szybki procesor, ale wolną kartę graficzną, kupienie jeszcze szybszego procesora nic nam nie da jeśli chodzi o wydajność grafiki. To nie procesor jest wąskim gardłem. Otóż przypuszczam, że w okresie Średniowiecza rolę "wąskiego gardła" spełniały zasoby finansowe. To one decydowały ile ciężkozbrojnych jeźdźców jest w stanie wystawić ten czy inny władca. Nie było istotne do jakiej narodowości poczuwają się chłopci, byleby, jak pisze Sienkiewicz "spokojnie odrabiali pańszczyznę". Ten kto był bogatszy mógł wystawić więcej ciężkiej jazdy. Z punktu widzenia możliwości finansowych zasoby ludzkie były nieograniczone. Wraz z rozwojem broni palnej sytuacja się zmieniła. Ciężka jazda zaczęła przegrywać - z piechotą. "Owóz jako żołnierzowi, który całe życie służył w jeździe nie wypada mi tego mówić, ale wszędy piechota a armaty grunt." - pamiętaj Państwo? Nagle okazało się, że do wygrywania wojen potrzebni są chłopci. Nadeszły czasy Piotra I i Fryderyka Wielkiego. Pojawił się jednak problem. Dotychczasowych żołnierzy, kastę wojowników, czyli szlachtę, można było po prostu wynająć. Inaczej mówiąc, uczciwie im zapłacić. Dlaczego? Bo było ich stosunkowo niewiele. Płacono im prawem do wyzyskiwania chłopów. Może nieelegancko, ale racjonalnie. Ale kogóż mieliby wyzyskiwać chłopci, jeżeli mieliby się stać żołnierzami? Oczywiście można im dać prawo do grabieży na ziemiach przeciwnika. Dawano. Ale to mało. Potrzebne było coś, co sprawiałoby, że chłopci będą walczyć za darmo, albo przynajmniej bardzo tanio. I wymyślono coś takiego - tym czymś był nacjonalizm. Powstał z potrzeby, powstał nie z jakiegoś powodu, ale w jakimś celu. Po to, by wygrywać wojny za pomocą dużych i tanich armii. Ciekawa rzecz, nacjonalizm bywa wytykany nam, Polakom, chociaż właściwie u nas nie był potrzebny. Czasy rozkwitu europejskich nacjonalizmów to dla nas czasy zaborów. Nasza szlachta przegrała zanim zdążyła zorientować się w zmienionej sytuacji i przystosować się do niej. Może powstanie kościuszkowskie mogłoby być nazwane powstaniem narodowym, a więc nacjonalistycznym, bo wszak Kościuszko chłopom nie płacił. Moment, w którym to piszę jest znamienity. Rzekłbym, że to moment jak najbardziej właściwy do rzucenia okiem wstecz, jeśli chodzi o nacjonalizm. Wydaje się, że dalszy rozwój wojskowych technologii doprowadzi nacjonalizm do upadku. Wielkie armie pochodzące z poboru chyba odchodzą właśnie do przeszłości, przewaga jest po stronie wyszkolonych i doskonale uzbrojonych specjalistów. Nie musi ich być wielu, nie liczy się masowa salwa, ale raczej sprzęt, wywiad, logistyka. Znowu nadeszły czasy pieniędzy. Broń może obsługiwać stosunkowo niewiele żołnierzy. W jaki sposób pozyskać ich lojalność? W ten najprostszy - taki sam, w jaki pozyskiwano lojalność szlachty. Można im po prostu zapłacić. Nacjonalizm, fałszywa waluta osiemnastego, dziewiętnastego i dwudziestego wieku odchodzi, jak to się mówi, do lamusa. W wieku XXI żołnierze nie muszą być ogłupiani miłością do Najjaśniejszego Pana. Walczą po to aby przeżyć, a na dodatek jeszcze zarobić. Ich narodowość i poziom, jak to się mówiło, świadomości politycznej ma znaczenie drugorzędne. Żegnaj, nacjonalizmie! To nie jest trudne pożegnanie, zwłaszcza, że niewielką mi robi różnicę, czy strzela do mnie żołnierz-patriota, czy też żołnierz-najemnik. Nieco bardziej ponurą ewentualnością stanowiłby powrót do społeczeństwa kastowego. Niemożliwe? Może. Zobaczymy. Dodam jeszcze dla czystego sumienia - to tylko hipoteza laika. Nie jestem historykiem. Ale chyba hipoteza ciekawa. Na pewno warta zapisania jej na blogu ;)

22.12.2009

Teraz będzie o Rzymie, tym chrześcijańskim. Wyjaśnię, o co mam do Rzymu największą pretensję. Niektórzy z Państwa mogą się zapewne dziwić. Ja, człowiek, jak sam przyznaję, niereligijny, składam życzenia z okazji święta religijnego? Myślę, że składanie życzeń jest miłym gestem. Ja składam życzenia Francuzom czternastego lipca, w rocznicę zdemolowania Bastylli. I staram się pamiętać o Dniu Niemieckiej Jedności (choć to nowe święto). Mój przyjaciel - Chińczyk - składa mi życzenia na chiński Nowy Rok. Ale to, że jestem niereligijny nie jest takie istotne. Mógłbym sobie być. Ale i tak miałbym pretensje wobec Rzymu. Tutaj Państwa zapewne zaskoczę. Mam pretensję o ... zniszczenie państwa Świętopelka. Istniało takie państwo, gdzieś do IX wieku. Bywa nazywane księstwem wielkomorawskim. Nazwanie je księstwem to zresztą nieporozumienie. Obejmowało dzisiejsze Czechy, Słowację, Austrię, Węgry, nawet ziemie południowej Polski, chyba sięgało jeszcze dalej na południe. Było wielkie. I, ważna rzecz, odznaczało się na owe czasy zdumiewającą tolerancją religijną. Jednocześnie funkcjonowały w nim obrządek łaciński i bizantyjski. To właśnie tu działali Cyryl i Metody. I tu powstało pismo słowiańskie, derywat alfabetu greckiego. Zdają sobie Państwo sprawę, jaka to była szansa dla nas? Na kilkaset lat przed protestantami pismo dostosowane do naszego języka, otwarta droga do awansu dla rodzimych duchownych, niekoniecznie znających łacinę. Biblia przetłumaczona na język słowiański. Z czasem i inna literatura. I nasze własne piśmiennictwo. Bo przecież pisalibyśmy we własnym języku. W dziesiątym wieku! Obrządek bizantyjski ułatwiłby kontakt ze Wschodem, może nawet powstałoby państwo polsko-rusińskie! Nie muszę tłumaczyć, że państwo Świętopelka było solą w oku, no i nie trzeba wyjaśniać, w czym. Trzeba było je zniszczyć, pociąć na kawałki. Czechów rzucić pod jarzmo Cesarstwa. Słowaków oddać Węgrom. A nas ogłupić do tego stopnia, żebyśmy sami podtrzymywali ten idiotyczny plan, który zresztą się powiódł. Trzeba było nas odciąć od wschodu. Unia z Litwą? Co za pomysł, cóż wspólnego mieliśmy z Litwinami, poza religią, którą zresztą dopiero wtedy przyjęli? I jakie państwo zawierające z innym unię personalną żąda jako warunku przyjęcia religii? To tak, jak gdyby Julia proponowała Romeo małżeństwo, pod warunkiem, by Romeo wyświadczył grzeczność komuś trzeciemu! Negocjuje się to, co MY zyskamy, a nie co zyska Rzym! Unia z Litwą, twierdzę, została zaprojektowana i doprowadzona do skutku przez Rzym. To była unia antyrusińska, antysłowiańska z natury rzeczy. Nie prowadziliśmy własnej polityki, w ciągu całego tysiąclecia. Odegraliśmy rolę napisaną przez kogoś innego. Przyjęliśmy łacinę, a na literaturę w języku polskim trzeba było czekać do szesnastego wieku. Bo któż miał wcześniej pisać po polsku? Duchowni niemieccy? Niech Państwo sięgną po "Pamiętniki" Paska. Toż to horrendum, ten człowiek (piszący zresztą ciekawie) mieszał polszczyznę mniej więcej pół na pół z łaciną! To już lepiej pisać całkiem po łacinie. Ten pomysł Rzymu, żeby odciąć nas od innych Słowian, nie tylko się udał, ale zdaje się, pozostaje nadal w mocy. Może tylko teraz podjął go ktoś inny, ale Rzym się z nim w 100% zgadza. I robi wszystko, żebyśmy Rosjan, Białorusinów i Ukraińców nienawidzili. Rzym jest naszym wrogiem. Zawsze nim był. I nie ma monopolu na religijność (choć chciałby mieć). Zniszczył, zdusił w zarodku szansę na inny zupełnie przebieg naszej historii, zanim jeszcze powstało państwo Mieszka.

23.12.2009

Ułożyła mi się też fraszka, "Na kruchtę". Oczywiście, kontynuuję ten wątek o unii z Litwą. Właściwie śmieszne jest nie to, że coś takiego przeprowadzono, ale że nie wiadomo, kto to NAPRAWDĘ wymyślił. Ja właśnie dlatego wierzę w celowość uczenia dzieci rozwiązywania łamigłówek, labiryntów, że ufam, takie dziecko, skażone zgubnym wpływem Biernackiego, gdyby je ktoś próbował naciągnąć, złośliwie się tylko uśmiechnie. Zacznie z łobuzerską miną majtać nogami w powietrzu i zadawać z głupia frant pytania, na przykład zapyta po co biliśmy się z Czechami? Jeżeli

Litwin z Węgierką był OK, no to Czech chyba jeszcze lepszy? Ciało profesorskie w pierwszej chwili będzie myślało, że się przesłuszało, a gdy odzyska mowę, która niechybnie zostanie mu z wielkiej zgrozy odjętą, zacznie wielkim głosem domagać się spalenia dzieł Biernackiego! Onże deprawator młodzieży, który nie wierzy w wersje podawane na katedrach przez stulecia, niecznie sobie poczyna każdy skrawek rodzimej historii poddając w wątpliwość! Na tośmy się uczyli bezmyślnie powtarzać podawane nam do wierzenia legendy, by ich głupotę tak zelżywie na podziw gawiedzi wystawiał byle wierszokleta? Pewnie nie wierzy i w to, że Rzym tylko przez roztargnienie wołał nie przyznawać korony Mieszkowi, zupełnie jak gdyby miał go za rozwiązanie tymczasowe i niezbyt godne zaufania? Pewnie i w testament Krzywoustego nie wierzy, co kazał swoje własne państwo na kilka rozdzielić prowincyj, jakby na zamówienie państw ościennych? A może i w to nie wierzy, że Sobieski własnym rozumem doszedł, że najlepiej będzie, gdy pieszczochom Rzymu, Habsburgom w dyrdy pomoc nieść pośpieszy? Słyszaneż to rzeczy?

24.12.2009

Męczy mnie Powstanie Warszawskie. Jesteśmy skłonni sądzić, że się "nie udało". A ja myślę, że właśnie się udało. Jego prawdziwym celem, sądzę, nie była żadna demonstracja, ani wyzwolenie Warszawy. Podejrzewam, że problemem było zbliżanie się Rosjan - to wszak oczywiste, że właśnie z tym wydarzeniem Powstanie jest skorelowane. Dlaczego to był problem? Albo raczej, dla kogo? Myślę, że dla kilku panów, którzy pracowali dla Londynu. Nie bali się wcale tego, że Rosjanie, wchodząc, zainstalują tu swoich własnych ludzi. Tego też, ale nie przede wszystkim. Bali się tego, że Rosjanie MOGĄ COŚ WIEDZIEĆ O NICH! Mieli wszak własny wywiad. Powstanie było zasłoną dymną ułatwiającą ewakuację tych kilku panów. Nie szło o pokonanie Niemców. Ani nie o pokazanie Rosjanom, że ich nie potrzebujemy do wyzwolenia. Fakt, że zginęli polscy żołnierze walczący w powstaniu nie był ceną walki o wolność, odwrotnie, był prawdziwym celem powstania. Służył zatarcu śladów, po których można było dotrzeć do owych kilku panów. Jak zwykle nie wierzę naszym historykom. Zresztą nikomu nie wierzę. Już Państwa nie męczę. Miłych Świąt. Przy okazji, hipotezy historyczne pozbawione dowodów i niezgodne z obowiązującą wykładnią proponuję nazwać "biernackizmami" ;)))

05.01.2010

Przeczytałem dziś artykuł „polska-cyrylica”. Polecam. Artykuł spowodował dyskusję, nieco związaną z tym, co ja staram się podkreślać (będę powtarzał - z Rosjanami musimy gadać i musimy umieć się z nimi dogadywać. Inaczej dogadają się z nimi różne szumowiny które mają tyle do zaoferowania, że władają polszczyzną, zresztą kiepsko). Ale chciałem o czymś innym. Uderzyła mnie pewna zbieżność, wszak sam niedawno pisałem o naszej straconej szansie - o głagolicy używanej w Księstwie Wielkomorawskim. Niestety, księstwo zostało zniszczone, wszystko rozparcelowali łacinnicy a my zapłaciliśmy pięcioma wiekami milczenia - w naszym języku, jeśli chodzi o piśmiennictwo. Mogliśmy mieć pismo przystosowane do naszego języka kilka wieków wcześniej, zresztą gdyby nie protestanci... Ale wpadam w dygresje. W dyskusji pojawił się pogląd, uważam, że słuszny, że może być spora grupa osób znających choć trochę język polski, ale nie potrafiących biegle czytać łacińskich liter. Reszty się Państwo domyślają. Mam spory zbiór tekstów napisanych po polsku, poza tym jestem programistą i kosztuje mnie to pięć minut przyjemności, żeby moje wiersze udostępnić również w cyrylicy. Nadmienię, że to nie to samo (co nasza polska głagolica, gdyby istniała), na przykład nie ma w cyrylicy znaków do zapisu dźwięków nosowych. Ale od dzisiaj mogą Państwo czytać wiersze Biernackiego w cyrylicy.

17.01.2010

Nie mam wiersza. Mam za to refleksję. O propagandzie. To temat bardzo wdzięczny, więc może trochę się powtarzam. Ale refleksja jest nowa, dzisiejsza, no i całkowicie moja. Miałem przyjemność kiedyś zwiedzać muzeum z zabytkami z Egiptu w towarzystwie egiptologa. Twierdził, że w całej historiografii egipskiej nie ma ani jednego stwierdzenia, żeby Egipt przegrał jakąś wojnę. Wszystkie wojny były wygrane. Propaganda jest wieczna. Zastanawiające, jak mało zdajemy sobie z tego sprawę. Współczesny publicysta (a pewnie i niejeden poeta, mnie bynajmniej nie wyłączając) krzyczy, nieborak, włos rwie z głowy nad propagandą współczesną, nad jakimś niezręcznym kłamstwem, które gdzieś tam zauważy, albo wyzłośliwia się nad nim. Dobrze przynajmniej, jeżeli dowcipnie. Wcale nie jest to domena jakichś miernot, publicystyką parął się i Mickiewicz (nawet redagował "Trybunę Ludu"!). Historyk jest mądrzejszy od nas, zwykłych zjadaczy chleba. On wie, że kłamią wszyscy. Propaganda historyczna w ogóle nie bywa nazywana propagandą. Podobnie jak religie, w które już nikt nie wierzy nie są w powszechnej świadomości religiami, one są "mitologiami". Teraz moja refleksja. Zabawne, że propaganda współczesna wzbudza na ogół nasze oburzenie, za to propaganda istniejąca od dawna - to dla nas świętość. Z jakąż atencją odnosimy się do egipskich papirusów, do tabliczek z pismem klinowym, do Biblii, do kronik Cezara... I słusznie! To są nasze skarby. Rzecz nie w tym, by uczyć się z nich jak było naprawdę. Cenną informacją jest już to, że wiemy, jak ktoś chciał, by ktoś inny uważał, że było. Nieco łagodniejszym okiem będę od dzisiaj spoglądał na różnych pismaków w pocie czoła przekonujących mnie, że to czy tamto draństwo jest dla mojego dobra. Drodzy Pismacy! Jeśli Wam w czym uchybiłem, wybaczcie! Na palcach będę odtąd chodził wpodług was. To Wy tworzycie historię. Wpisujecie się w jej nurt główny. Może i epos o Gilgameszu stworzono po to, żeby kogoś okłamać. Kłamcie tedy na zdrowie! Wasze dzieło nie przeminie. Dziś może wydrwiwane przez tego czy owego, kiedyś, po latach, stanie się skarbnicą wiedzy o nas. Będzie święte. Może nieco za dużo w tych wyznaniach patosu, ale wcale nie żartuję. Fakty mówią za siebie. Gdyby ten czy ów nie prześladował gorliwie swojego przeciwnika, na przykład za jakąś herezję, gdyby nie napiętnował tej herezji w swoim piśmie - może my, dzisiaj, nic byśmy o niej nie wiedzieli! Historia jest przewrotna.

20.01.2010

Jeszcze refleksja, którą chcę się z Państwem podzielić. Myślę, że dość ciekawa. Czytam sobie o naszej historii. Narzuca się pierwsza myśl, że byliśmy eksploatowani - przez naszą rodzimą szlachtę i przez Kościół. Nadania, dziesięciny, "stoły biskupie", wsie, itd. Cały też czas były tarcia między władzą świecką a duchowną, o dobra, ale i o jurysdykcję (immunitet) itp. Bardzo nierozsądnie, pochopnie byłoby atoli sądzić, że z powodu Kościoła działo nam się źle. Wydaje mi się, że nawet jeżeli musieliśmy za to słono płacić, to bardzo dobrze, że nasza szlachta a nawet ten czy ów król czuli nad sobą pewną władzę³. Pojmują Państwo myśl moją? Za to akurat możemy być Rzymowi wdzięczni, choć, jak napisałem, zapłaciliśmy sowicie. Strach przed karą ekskomuniki nie był obcy nawet królom (nawet i jednego z niemieckich cesarzy papież ekskomunikował). To była realna groźba, prowadząca do zwolnienia poddanych z obowiązku posłuszeństwa. Lepszy taki strach niż żaden. Twierdzę, że wcale nie idzie o to, by być w hierarchii, czy też w "łańcuchu pokarmowym" wysoko, tak by możliwie niewiele warstw było nad nami. Ważniejsze, by ci, którzy są nad nami biegali, że tak brzydko powiem, na możliwie krótkiej smyczy. Oczywiście, lepiej jeżeli nikt nas nie eksploatuje. Ale jeżeli mamy już lokalną szlachtę (a przeważnie mamy), to lepiej, żeby ich mocodawca nie pozwalał im na wiele. (Co za

³ Sytuacja chłopów była jednak lepsza niż np. w średniowiecznej Japonii.

czas, w których nawet poeci gadają rozsądnie i zamiast nawoływać do walki na barykadach życzą sobie tylko być eksploatowani racjonalnie...).

Jeszcze jedno zabawne spostrzeżenie. Było w czasach o których mówię jedno państwo, w którym wszystko grało jak w zegarku, była w nim i tolerancja religijna i podatki sprawiedliwie pobierane, nawet "krótka smycz" dla wszystkich niemal ogniów władzy. Było to imperium Turków osmańskich. Niestety, dla wielu przyczyn Turkom nie udało się zastąpić naszych panów. Wyobrażam sobie jak musieli złościć się władcy chrześcijańscy i dostojnicy duchowni widząc sprawnie zarządzane państwo tureckie. To musiało być dla nich straszne, widzieć doskonale działającą konkurencję, ze sprawną administracją, armią, egzekwowanym konsekwentnie prawem. Był to jawny dowód, że można kraść mniej, czy też inaczej mówiąc, że można eksploatować oszczędniej. Gdyby Turcy umiejętniej potrafili wykorzystać swoje atuty, może potrafiliby zająć w podboju dużo dalej niż na Bałkany.

29.01.2010

Wierszyk "Ciasteczka". Chyba staję się trochę nudny, ale lepiej, żebym ja napisał o jeden wierszyk za dużo, nawet abym zaryzykował opinię maniaka - niż żeby umknęła naszej uwadze ważna, zawarta w tym wierszyku, myśl. Na wszelki wypadek dodam moją wykładnię tego wierszyka - my jesteśmy Jasiem, Krzys to Niemcy. Łatwo można byłoby mnie zaatakować, że bronię Niemców. Nawet bym się nie bronił przed takim atakiem. Ja nie uważam, że piszę jakieś usprawiedliwienie. Prędzej uzasadnienie - a to różnica. Istotne jest tylko to, czy mam rację. Nie jest ważne, czy ja, albo ktokolwiek z Państwa sądzi, czy rok 1939 był adekwatną odpowiedzią na Traktat Wersalski. Ważne, że Niemcy myśleli podówczas, że był. Jeśli nawet zmienili zdanie - to już nie zmieni tego co się stało. A my musimy dwa razy pomyśleć, zanim dostaniemy dwa ciasteczka. Dziesięć razy pomyśleć. Ci, którzy je podówczas rozdzielali nie dali nam podwójnej porcji z sympatii dla nas! Chodziło im właśnie o to, by w konflikcie, który musiał nastąpić, odegrać rolę arbitrów.

25.02.2010

W każdej odpowiednio dużej populacji po odpowiednio długim czasie musi urodzić się Biernacki. I bardzo dobrze. Nawet nie ma specjalnie znaczenia, czy potrafi coś napisać, rozpowszechnić to co napisał. Ja stoję na stanowisku, że rzeczy dobre rozpowszechniają się same. Znaczenie ma to, że jest podejrzliwy i nieufny - to dwie cechy charakterologiczne chłopca (a zarazem dwie zalety - tu i ówdzie). Taki człowiek po prostu MUSI doszukiwać się drugiego dna. Niekoniecznie w tym, co doskwiera jemu osobiście. Powiem o czymś, przy czym cały komunizm to był mały "pikuś". I co mnie męczy, choć nie mam w ręce dowodów na to, że mam rację. Na razie powiem prozą. I tak jeszcze ubiorę to w formę literacką (no, to może za dużo powiedziane. W formę rymowaną). Ale najpierw powiem, bo sądzę, że to ważne. Rzecz dotyczy operacji "przejmowania kontroli" przez AK nad Batalionami Chłopskimi w czasie II Wojny Światowej. Była taka operacja. Co robiły Bataliony Chłopskie? Starły się walczyć z Niemcami, chronić miejscową ludność. Czyli walczyły we własnym interesie. Jeżeli ktoś kierował się identycznym interesem, to cała operacja "przejęcia kontroli" nie miała sensu. Co za problem, żeby walczyły obok siebie dwie formacje, współpracując ze sobą? Zwłaszcza w warunkach okupacji. To nie jest żaden problem. Tyle, że, twierdzą, wcale nie chodziło o współpracę. Jeżeli ktoś miał INNY interes, to istnienie samodzielnych B.Ch. było mu nie na rękę! Ten ktoś myślał następująco: Po cóż chłopcy mają walczyć i ryzykować życie we WŁASNYM interesie, skoro mogliby to robić w NASZYM interesie? Proszę mnie dobrze zrozumieć - to nie jest oskarżenie pod adresem

AK, a przynajmniej nie całego AK. Nie sędzę, że wszyscy w AK musieli wiedzieć co i dlaczego robią. Sędzę, że większość wiedziała niewiele. Tylko część, wąska grupa mogła znać prawdę. Ta operacja była podwójnie krzywdząca. Po pierwsze dlatego, że inicjatywy dotychczas podejmowane samodzielnie wymagały teraz autoryzacji. Jeśli, dajmy na to, chłopci poprzednio podejmowali obronę własnej ludności, to po "przejęciu kontroli" mogli usłyszeć, że "nie ma takiego rozkazu, w imię wyższych planów strategicznych należy z takiej akcji zrezygnować itp.". I druga krzywda - polegająca na tym, że rozkazy, które były POTEM wydawane wcale nie musiały być zgodne z interesem ludności. Mogły być z nim nawet sprzeczne! Jeżeli ani w jednym ani w drugim wypadku nie mam racji, to po jaką cholere było przejmować kontrolę? Oczywiście, przejęto ją właśnie po to, by robić jedno i drugie. Podejrzewam, że całą operację poprzedziła faza gromadzenia informacji, tak, by B.Ch. wiedziały, że tamci wszystko wiedzą. Że niepodporządkowanie się oznacza samobójstwo. Kiedy zbierano informacje, na przykład o tym kto gdzie dowodzi, kto jaką ma broń, zapewne solennie przyrzekano, że to tylko tak, w celu poprawy współpracy. Widzę tu pewną pracę, którą trzeba wykonać. Którą mogę wykonać tylko ja, albo stosunkowo niewielu takich jak ja. Chcę Państwa zarazić, zainfekować moją nieufnością. Kiedy następnym razem ktoś będzie w takiej sytuacji zbierał informacje, należy do niego strzelać bez ostrzeżenia! Informacje są bronią. Śmiertelnie niebezpieczną bronią. Ten, kto je zbiera może być pełen najlepszych intencji. Może w ogóle nie wiedzieć dla kogo i w jakim celu je zbiera. Jeszcze raz podkreślę - jeśli mam rację, a zapewne, niestety, mam, to mówimy o akcji, którą przeprowadził nasz "najlepszy przyjaciel" w momencie, w którym akurat ostatkiem sił walczyliśmy z wrogiem. Nie ma przyjaciół, są tylko wrogowie. Wiedzą Państwo, kto to napisał? Któż mógł to napisać, jeśli nie Biernacki...

28.02.2010

Ja bardzo lubię Wielką Brytanię, zwłaszcza Henryka VIII (kiedyś o nim napiszę, ten człowiek mi imponował). Nie dość że myślał, to jeszcze w zasadzie myślał jak Biernacki! Czy my mieliśmy kiedyś władcę z prawdziwego zdarzenia? Takiego, który nie pytał jakichś zakapturzonych indywiduów co mu wolno właściwie we własnym państwie? No, mieliśmy, carycę Katarzynę, ale poza nią to niestety, cieniutko. Henryk VIII nie imponował mi, jak Państwo są zapewne skłonni przypuszczać, z powodu ilości żon. Wcale nie. Wedle stawu grobla, mnie nawet dwie żony wpędziłyby do grobu. Chodzi o to, że kiedy Kościół zaczął mu w jego państwie "podskakiwać" kazał im ... Nie, nie tak. To młodzież może też czytać. Wyraził swoje odmienne w tej kwestii zdanie tworząc Kościół Anglikański, którego głową sam się mianował! Czy ja mógłbym takiemu człowiekowi coś zaoferować? On wiedział wszystko, co ja TERAZ piszę, wiedział to już pięćset lat temu! Wiedział wtedy i dużo więcej zapewne. Może wiedział wszystko, co ja ważnego kiedykolwiek będę w stanie napisać! Ale to nie znaczy, że nie pozostaje mi nic do roboty, nie każdy jest Henrykiem VIII. Tak. Wracając do rzeczy, ceniąc tego wspaniałego władcę, znając (jako tako) angielski, nie wyprę się abominacji dla tej ich manieri używania alfabetu bez najmniejszego pojęcia czemu on właściwie służy. Czy Państwo wiedzą, że podobno końcówkę "ough" można przeczytać na siedem sposobów? Horrendum!

Uderzyło mnie niesłychane lenistwo Rzymian, cywilizacyjne lenistwo. Może trochę przesadzam, ale nie znam innego przypadku, w którym zdobywca, władca sam do tego stopnia uznaje wyższość podbitego, że tworzy dziwny konglomerat - rzymskiej Władzy i greckiej Cywilizacji! To widać najjaskrawiej w dziedzinie religii. Czy mogą Państwo z pamięci wymienić jakichś rdzennie rzymskich bogów? Mnie do głowy przychodzi Westa, może jeszcze (z wysiłkiem) mógłbym sobie przypomnieć kilku innych. Ależ to jest szokujące! Na wszelki wypadek powiem, dlaczego. Rysowanie

map, wiedzę o uprawie roli, architekturę, nawigację - wszystko umiejętności stricte inżynierskie - można zapożyczyć. Ale religii nie ma powodu zapożyczać. Religię zazwyczaj się narzuca! Każda religia jest równie dobra (to znaczy, właściwie, trzeba by powiedzieć, że zawsze nasza jest najlepsza). Kiedy Arabowie podbijali Egipt narzucili swój język i oczywiście, islam! (Miałem kolegę z Egiptu, mówił że to może było dwadzieścia tysięcy ludzi, w każdym razie niewielu w skali kraju). Kiedy Hiszpania i Portugalia podbijały Nowy Świat narzuciły mu język i religię katolicką! Religię zawsze się narzuca! (No prawie zawsze, o tym za chwilę). Religia i Władza to kość z kości, jedno jest stworzone, że tak bilijnie powiem, na podobieństwo drugiego. Tylko Rzym był tworem na tyle zacofanym, wobec Grecji, by postąpić odwrotnie, przejąc religię podbitego. (Nie lubię tego słowa - "Grecja", powinno się mówić "Hellada". Nam Cyganie na przykład dyktują w jaki sposób mówiąc po polsku powinniśmy ich tytułować, ale to da się przeżyć. Nie ma problemu. Ja mogę mówić nawet: "wielmożni panowie Romowie". Ale żeby Rzym narzucał nam swoje określenie na coś takiego jak "Hellada"...). Tu może wtrąć moje, Biernackiego kryterium, prosty test na rozróżnienie Cywilizacji od Władzy. Władza musi mieć Centrum i bez Centrum nie istnieje. Cywilizacja - przeciwnie. Rzym miał swoje centrum - miasto Rzym. Natomiast Grecja nie miała centrum. Grecy w ogóle nie uzmysławiali sobie, że wszyscy są Grekami, świadomość narodowa (to taki potworek pojęciowy, ale użyteczny) zaczęła rodzić się dopiero wtedy, gdy zaczęli mieć problem z barbarzyńcami. Gdzieś czytałem, że dopiero w czasach podboju Filipa. Że może wojny perskie się przyczyniły. Centrum było Grekom na nic. Jeśli jedno polis zakładało drugie, kolonię, to oczywiście kontakty mogły być żywsze, przez jakiś czas. Ale nie istniał grecki Rzym. Nie wiem dlaczego, może inna geografia Peloponezu i morza Egejskiego, może język (język potrafi zdeterminować sposób myślenia! nawet możliwości dokonywania odkryć w matematyce mogą być zdeterminowane przez sposób nazywania liczb!). Nie mam pojęcia, dlaczego.

19.03.2010

Myślałem sobie o JKM Stanisławie Leszczyńskim oraz o JE Adamie Jerzym Czartoryskim. Przyszła mi do głowy pewna analogia, ale i ważna różnica. Przy okazji pokażę Państwu jak zabawnie rozumują czasem prawdziwi historycy. Ja mam dyplom inżyniera, nie jestem historykiem, no ale nawet skromnemu inżynierowi nie wszystko można wmówić. Zatem najpierw o tej analogii. Leszczyński pod koniec życia mieszkał we Francji i zarządzał dożywotnio Lotaryngią. Podobno zarządzał doskonale. Na Wikipedii i nie tylko tam znajdują Państwo tę informację. Ta uwaga jest, moim zdaniem, idiotyczna. Przeczytałem ją nawet u jakiegoś historyka, ona na Wikipedii nie wzięła się z powietrza. Brzmi ona ni mniej ni więcej tak, jakby ktoś napisał, że Biernacki dostał za swoje bliżej niewyjaśnione usługi trzosik, którego zawartość precyzyjnie określił po samym brzęku monet i że można stąd wnosić, że Biernacki miał wyborny słuch. Albo nawet tak - zrozpaczeni Francuzi, zatroskani o los Lotaryngii urządzili łapankę po całej Europie i ze łzami w oczach uprosili Leszczyńskiego, by ją ratował, bo sam Franciszek Lotaryński doprowadzi ją do upadku, który odbije się i na pozycji Francji, a może nawet doprowadzi do rewolucji. Ja sobie żartuję, ale chyba jednak istotniejsze jest, by zastanowić się nad tym, za co nasz król dostał owo zarządztwo Lotaryngii, niż jak nią rządził. Zatem JKM i JE rządzili sobie w różnych krajach. Ważna różnica polega na tym, że JE nie był rosyjskim agentem, tylko był rosyjskim politykiem. Pierwszoligowym i wybitnym rosyjskim politykiem. To nie jest tak, proszę Państwa, że Polaków nie doceniają. Jeśli ktoś jest carem Aleksandrem, to tego i owego Polaka docenić potrafi. Czy to Państwa nie satysfakcjonuje? Ja wiem, Państwo są zapewne niedopieczeni i chcieliby, żeby wszyscy doceniali wszystkich Polaków. Tak to może będzie na Sądzie Ostatecznym (ja mam nawet taką nadzieję, choć jestem niewierzący). JE nie był rosyjskim agentem, choć zaszczytne miano rosyjskiego agenta przysługiwało każdemu, kto za piętnaście kopiejek sprzedawał różne rewelacje na

temat swego ojca i matki.

Teraz będzie o naszych monarchach. Nie jest tak, żebym równą miarą traktował wszystkich. Np. bardzo nie lubię Kazimierza Odnowiciela. Człowiek, który ucieka za granicę a potem wraca na czele niemieckich posiłków, by stłumić ogólnonarodowe powstanie zasługuje w moich oczach na nieco inny przydomek. Wiedział, drań, dla kogo pracuje i odwdzięczał im się potem, jak mógł. Nie wszyscy muszą wiedzieć dla kogo pracują. Dalej będzie smutno, więc jeśli Państwo tego nie lubią, lepiej nie czytać. Będzie o Władysławie Warneńczyku. Jak większość naszych monarchów był sterowany przez Rzym. On akurat przez biskupa Oleśnickiego. I popełnił straszny błąd, jeden błąd, który go kosztował wszystko. Ale choć to był jego błąd, twierdzę, że to nie była jego wina. Przypadkiem o tym czytałem. Ja jestem poetą, ja może trochę za bardzo się przejmuję. Ale może za to rzucę jakby nowe światło. Warneńczyk siedzi sobie na koniu, trwa bitwa, Turków jest więcej, ale Węgrzy dają sobie radę, rozbijają skrzydła. Miał stać i czekać, nic więcej. I nagle król daje rozkaz do ataku. Młody, dwudziestoletni głupiec (przebac, Wasza Królewska Mość). Atakuje centrum sił tureckich, gdzie czeka sobie, o ile pamiętam, dwa tysiące wypoczętych janczarów. Może król galopujący na koniu w bohaterskiej szarży na wroga to jest piękny widok. Ale on nie wiedział najwyraźniej, co to jest janczar. Nawet pewnie nie wiedział, że tak naprawdę zachodzi pewna różnica między młodzieńcem i mężczyzną. Młodzieniec, z punktu widzenia mężczyzny, to jest taka drobna, krucha istotka, która powinna siedzieć i rozmawiać z dziewczętami, a nie szarżować na dwa tysiące byków, którzy od dziecka byli szkoleni do zabijania. To była najlepsza piechota na świecie, pomimo braku (jeszcze wtedy) broni palnej. Na nich szarżować należało niezwykle szybko, ponieważ ulubioną ich bronią był podówczaś łuk, proszę Państwa. I oni w Azji oraz w Europie wyraźnie dali do zrozumienia, że mają wysokie kwalifikacje i że traktują swoje obowiązki wobec sułtana bardzo poważnie. Ale ja wiem, dlaczego on dał wtedy ten rozkaz, czuję to przez skórę po prostu. On myślał, że kiedy wygra bitwę, uda mu się wyśliznąć z łap biskupa Oleśnickiego. Że wszyscy będą go nagle traktowali poważnie, bo jestem pewien, że cały dwór był niezwykle wobec króla grzeczny, nawet gdy jeszcze nie był królem, ale wszyscy i tak wiedzieli, że rządzi Oleśnicki. Może, gdyby Oleśnicki nie był, jak to się brzydko mówi, "twardzielem", to król nie dożyłby koronacji. Oleśnicki w pewien sposób chronił księcia, jego braci i matkę w czasie interregnum. Był nawet wtedy taki bunt w kraju, zresztą to nie było jedyne niebezpieczeństwo. Wszyscy naokoło zawsze bardzo się tym interesują, kiedy jest nieletni następca tronu i okazja do przejęcia władzy. Oleśnicki o tym wiedział i dał sobie radę. Ale chronić to jedna rzecz, można chronić nie trzymając w więzieniu, można też trzymać w więzieniu ale nie szpiegować. Tymczasem wredne przeczucie podpowiada mi, że księżę był od dziecka szpiegowany, że szpiegowali go wszyscy, włącznie z własną matką, że Oleśnicki go dodatkowo spowiadał i że bardzo dokładnie wiedział co i kiedy księżę robi. Król musiał wtedy wydać rozkaz do ataku! To był, jak by powiedział Camus, "człowiek zbuntowany". Dobrze będzie jeszcze dodać, że król miał, zawarty z sułtanem, rozejm i że sam ten rozejm zerwał! Po trzech dniach! Że uwierzył w nową krucjatę, w której pomoże mu cała Europa, że ją swoim bohaterstwem zadziwi! Zadziwił, ale nie bohaterstwem. Tak, ja wiem, do zerwania rozejmu namawiał go nie agent Oleśnicki tylko agent Cesarini. Ja nawet wiem, jak to motywowano, sułtan nie był przecież katolikiem, tylko muzułmaninem. To tak, jakby ktoś zawarł umowę z jakąś piękną muzułmanką, ale twierdził, że ta umowa nie ma tak naprawdę mocy prawnej i że może ją sobie na boku zdradzać. Ja chyba wiem też, dlaczego muzułmanki za nami, niewiernymi, nie przepadają. Biskup Oleśnicki powiedziałby mi, że to król popełnił błąd, że to on przegrał bitwę, przez własną głupotę. Ale ja jestem Biernackim, wiem, że można powiedzieć prawdę, a wszyscy zinterpretują ją tak, że ich nawet nie trzeba okłamywać... Sami się okłamią.

Jeszcze o kardynale Oleśnickim. On był inteligentnym człowiekiem. Pod względem inteligencji ja bym się nie wahał nazwać go polskim Richelieu. Więcej, nie wahałbym się nazwać kardynała Richelieu francuskim Oleśnickim (mam na myśli prawdziwego kardynała Richelieu a nie różne jego literackie karykatury). On tak naprawdę nie był agentem Watykanu, tylko był politykiem Watykanu i to jeszcze należał do frakcji stojącej de facto w opozycji do papieża. Może właśnie dlatego króla do zerwania rozejmu namawiał Cesarini, że mocodawcy Cesariniego uważali, że Oleśnicki by tego nie zrobił. To jest dla niego wielki plus – w moich oczach, że Rzym musiał się w tym celu posłużyć kimś innym, kimś, kto nie był podwładnym Oleśnickiego. On to zresztą na pewno rozumiał, że Cesarini pojawił się z jakiegoś powodu, że nie przyjechał od tak sobie. Ale choć był człowiekiem inteligentnym, nie był człowiekiem delikatnym. I zapewne zorientował się, że to, co się stało, to był jego błąd. Może nie myślał w tym sensie, że to on króla zamordował. Ale zapewne wiedział, że doprowadził do jego śmierci.

25.03.2010

Zachodnia Europa dominowała przez trzysta lat nad całym światem głównie dzięki królowi Henrykowi VIII. W dodatku wcale go nie docenia i pamięta o nim głównie to, że był sześć razy żonaty. A to była jego prywatna sprawa i może jeszcze w tym wypadku wewnętrzna sprawa Anglii. Ważne jest co innego. Najpierw Anglia była ciągle podpuszczana do krucjat w interesie Rzymu. Ten żart, który napisałem o Ryszardzie Lwie Serce to jest święta prawda, jeśli chodzi o krucjaty. Dopiero Henryk VIII nie bał się przeciwstawić Rzymowi. Anglia zapłaciła za to ciągłymi wojnami z Francją, podpuszczaną oczywiście przez Rzym. Potem Francja też nabrała odwagi, słusznie dochodząc do wniosku, że św. Piotr miał tyleż wspólnego z Rzymem co i z Awinionem. Z biegiem czasu postawiły się Rzymowi również pozostałe kraje zachodniej Europy. Co do Niemców Rzym wykazał się talentem dyplomatycznym utrzymując ich w przekonaniu, że Niemcy i Rzym to w zasadzie jedno i to samo, co znalazło wyraz w nazwie “Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego”. Gdyby to było jedno i to samo, to ta nazwa byłaby krótsza. Ale Niemcom trzeba przyznać, że też stawiali się Rzymowi, i to od dawna, dzięki czemu mogą szcycić się tym, że niemiecki cesarz bywał ekskomunikowany. To jest zaszczyt, bo oznacza, że był prawdziwym niemieckim cesarzem, a nie agentem Rzymu. W XVII wieku zapłacili też za to stawianie się Wojną Trzydziestoletnią. Powinniśmy byli ich wtedy zresztą wesprzeć (oczywiście protestantów), wszyscy byśmy na tym byli zyskali. Oczywiście, nijak nam było. To, że katolicka Francja rozumiała swój interes i wspierała protestantów to był przecież akt czarnej herezji. Francuzi zresztą szybko doszli do wniosku jaką spełniamy rolę i bardzo adekwatnie nas od tamtej pory traktowali. Woleli sojusz z Turcją i Szwecją, z którymi poza interesem nie mieli nic wspólnego. Francuzi to ludzie inteligentni i doceniali dorobek Henryka VIII. Niemcy również wiele zawdzięczają królowi Henrykowi VIII. Może zawdzięczają też sporo temu, że mają pewne godne najgłębszego szacunku zalety, które sprawiły, że nawet Rzymianie woleli podbić wszystko od Brytanii po Persję niż pchać się za Ren i Dunaj. Głównie dzięki tym zaletom (jak również dzięki Fryderykowi Wielkiemu i Bismarkowi) mieli swoje pięć minut od dziewiętnastego do dwudziestego wieku. W dwudziestym wieku (nie jestem pewien czy na szczęście dla nas) zmarnowali wszystko, co wcześniej osiągnęli Prusacy. Prusacy w dziewiętnastym wieku wygrali trzy wojny i stworzyli potęgę. Niemcy natomiast w dwudziestym wieku przegrali dwie wojny i jeszcze wierzą, że to był przypadek. Nie był. Przypadków nie da się zrozumieć, bo przypadki z natury nie mają charakteru powtarzalnego, tylko stochastyczny. My, Polacy, zbuntowaliśmy się przeciwko Rzymowi za wcześnie, bo w jedenastym wieku. To nie był wtedy dobry pomysł. Niestety potem już się nie buntowaliśmy i to też nie był dobry pomysł. Choć Rzym już od dawna nie jest potęgą, tylko spadł do roli najemnika d/s propagandy i dyplomacji, historia Europy odciska swoje piętno i na współczesności. Dlatego właśnie najpopularniejszym kierunkiem

emigracji jest teraz Wielka Brytania. W skrócie można by to ująć "byłe dalej od Rzymu". Henryk VIII był w istocie pierwszym angielskim władcą. Rzym nie poddał się bez walki i zorganizował inwazję na Anglię, wysyłając na stu trzydziestu okrętach wojennych swoich Hiszpanów i Portugalczków. Wysłał kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy w kilkuset podbijali całe imperia i kontynenty. Którzy skutecznie niszczyli całe cywilizacje, przez co niektórzy mają teraz złudzenie, że rdzenni mieszkańcy Ameryk nigdy by nie wyszli z paleolitu, gdyby nie konkwistadorzy. Bardzo wprawnych krzewicieli katolickiej wiary, którzy sprawili, że język hiszpański jest teraz na drugim miejscu pod względem liczby osób, które nim mówią, zaraz za pewnym dialektem chińskiego. I Rzym przegrał. W wojnie z Niezwyciężoną Armadą angielski pirat Francis Drake pokonał tak naprawdę Rzym, zresztą w nieprawdopodobnym stylu. Może my i cały świat musieliśmy potem za to zwycięstwo płacić, ale nie ma co żałować. W pewnym sensie – jest za co płacić. Sir Drakowi też się należy pomnik.

A to nie jest „biernackizm”, ale mój dowcip. Dotyczy króla Ryszarda Lwie Serce. Poniekąd pasuje do biernackizmów, bo stanowi nietypową ocenę tej postaci. Skoro chwale króla Henryka VIII, dlaczego bym nie miał zażartować z króla Ryszarda...

- Wasza Królewska Mość! Dlaczego właściwie Wasza Królewska Mość jeździ na te krucjaty przeciwko Saracenom? Nie dość, że nie mamy z tego ani pensa, to jeszcze ktoś nam może kiedyś przyczepić łatkę szowinistów, bo przecież Saracenów też trzeba tolerować...
- Powiem panu z zaufaniem, Milordzie, że jeżdżę, bo muszę. Ja mogę sobie nosić tytuł "króla Ryszarda" i może załatwić sobie nawet jakiś ładnie brzmiący przydomek, ale w Rzymie to ja mam rangę ministranta. Jest sobie taki zwykły polski książę, Leszek Biały, który nie jest żadnym królem i ma taki sobie zwykły przydomek, a na nalegania o udział w krucjacie powiedział papieżowi, żeby sp... tylko to delikatniej sformułował. Prawda jest taka, że my z naszych wysp raz po raz płynęliśmy do Ziemi Świętej, żeby się podliznąć Rzymowi i wyrzynać Saracenów, a Polacy nie byli na żadnej krucjacie, chociaż mają dużo bliżej i mogliby sobie nawet dojść pieszo. To może nawet będzie kiedyś trochę kłopotliwe, jak się okaże, że to oni mają wyjść na szowinistów.
- Wasza Królewska Mość... Dlaczego właściwie nasi królowie zawsze robią w rajtuzy na dźwięk słów "Depesza z Rzymu"?
- SZIT! Moje jedyne rajtuzy!

26.03.2010

Chciałbym sobie pozwolić na refleksję. Jeżeli Państwo rzucili okiem na "Ściągę z historii" to tam są różne supozycje na temat kto jakich metod używał... To tylko supozycje, ale przecież wiadomo, że obie strony walczyły niezbyt czysto. Moja sympatia, aż do 1914, jest bardziej po stronie protestantów i Francuzów. Ja lubię kraje protestanckie. Nie mówię o religii, tylko o kulturze. Różnice wyznaniowe są w naszych czasach dużo mniej istotne niż kiedyś, ale różnice kulturowe zostały i pewnie będą trwać jeszcze długo. Ale trochę powinni i nas jednak doceniać. Zresztą, mogą nie doceniać, obojdzie się. Docenimy się sami. Na przykład docenimy naszego króla Bolesława Śmiałego, który nie mieszkając na wyspie, otoczony agentami Rzymu, na setki lat przed ruchem protestanckim - miał odwagę zabić biskupa Stanisława ze Szczepanowa, który kwestionował jego władzę. Nie wiemy jak kwestionował, ale wystarczy zerknąć do Kroniki Długosza. Tam jest więcej przykładów na bezczelność Rzymu i to opisanych przez kogoś, kto Rzymowi sprzyjał. Król ugiął się potem, Rzym zadbał, żeby wszyscy to widzieli i odpowiednio zinterpretowali... Ale jednak można było się

zbuntować i to w jedenastym wieku. On był naszym Henrykiem VIII. A właściwie odwrotnie. Henryk VIII był angielskim Bolesławem Śmiałym. Może nie dorównywał mu nawet, bo jego bunt nie wymagał już takiej odwagi. Protestanci i Francuzi są trochę niesprawiedliwi, uważając, że nie umieliśmy się buntować. To w sumie pewna gorzka sprawiedliwość, że Rzym używał zawsze Niemców przeciwko nam i Czechom, a potem, w czasie Wojny Trzydziestoletniej, my nie poszliśmy pomagać protestantom w Niemczech. To jest konsekwencja tego, jak z nami postępowano wcześniej, Niemcy kupili sobie naszą obojętność. Neutralność. Ja w tej mojej "Ściądze" wspominam na początku np. albigensów - jest takie miasto w południowej Francji (byłem tam) - nazywa się Albi. Tam się działy straszne rzeczy. Może mieliśmy swoje problemy i kiedy Francja sama opierała się Habsburgom naciskającym ze wszystkich stron, to my wręcz jeszcze Habsburgów broniliśmy. Nas ucza, że źli Turcy napadli na Austrię a my uratowaliśmy Wiedeń. A ja myślę, że atak Turków to była dywersja zorganizowana przez Francuzów, żeby Habsburgowie dali im trochę wytchnienia. I że my pomagając Habsburgom założyliśmy sobie pętlę na szyję (zaczyna królowo Marysieńko... czemuż nie powstrzymałaś tego pantoflarza, naszego króla?).

27.03.2010

Dawno, dawno temu, jakiś ówczesny Biernacki napisał złośliwy wierszyk, w którym nabijał się z niezrozumiałego skądinąd faktu, że Józef Piłsudski przekonywał naszych arystokratów w Nieświeżu, że nie trzeba się go bać. To było, jak na socjalistę, zadanie karkołomne. Nie pamiętam całego wierszyka, koniec był taki "Lecz to sztuka całkiem świeża trafić z Bezdany do Nieświeża". W tym wierszyku Bezdany oznaczają socjalizm, bo tam akurat Piłsudski wykazał się głębokim zrozumieniem teorii socjalizmu i obrabował zdaje się pociąg z pieniędzmi, o czym kiedyś nawet pisałem w takim wierszyku na cześć Marszałka. Ale nawet ówczesny Biernacki nie wiedział najwyraźniej, dlaczego Marszałkowi udało się tych arystokratów przekonać. Ja myślałem, że opiszę to w formie dowcipu, ale on mógłby być w dzisiejszych czasach jednak trochę niezrozumiały. Udało mu się ich nie tylko przekonać, ale zapewne i rozbawić, bo to byli Radziwiłłowie. Piłsudski pochodził z Litwy i oni dobrze wiedzieli, że jest zwykłym szlachciurą, a po trzecie niektórzy Radziwiłłowie współpracowali ze stronnictwem protestanckim od XVII wieku i zapewne wiedzieli, jaki z Piłsudzkiego jest socjalista. Prawdę mówiąc, musieli się tam popłakać ze śmiechu, kiedy im powiedział, że on jest przebiegłym dyplomatą i że działa w czyimś interesie, tylko nie może powiedzieć w którym...

Taki mój domysł na temat historii w Europie. Zacznijmy od głupiego pytania, dlaczego Napoleon bił się z Prusakami, chociaż Prusy były protestanckie. Przecież Francja cały czas grała po stronie protestantów, kiedy tylko wyemancypowała się spod wpływów Rzymu. To pytanie nie jest tak naprawdę głupie, bo wszyscy i tak znają odpowiedź. Francji nikt nie wierzył od czasu Rewolucji i pan Robespierre, którego nazwałbym francuskim Stalinem, nie mógł już na to nic poradzić. Ponieważ Francuzom przestali wtedy wierzyć wszyscy, a Habsburgowie nie wierzyli im od dawna, można by się domyślać, kto się wtedy modlił o Rewolucję Francuską. W tej hipotezie jest jedna, wydawałoby się, trudność. Jakże stronnictwo rzymsko-habsburgsko-katolickie mogłoby się modlić o Rewolucję, w której wyrżnięto sporo francuskiego kleru i nawet dochodziło do masowych zabójstw, jak w przypadku Wandei. Co takiego zrobili Wandejczycy, skoro byli wierni religii katolickiej i królowi, żeby inni katolicy modlili się o rewolucję? A ja wiem co zrobili złego. Popełnili błąd taki sam jak i francuski kler. Byli wierni religii katolickiej i królowi Francji! A powinni byli być wierni papieżowi, niekoniecznie już religii katolickiej. Tą uwagę dedykuję klerowi w każdym innym katolickim kraju, bo to znaczy, że miał jednak głowę na karku, a może nawet nóż na gardle. Jak się okazuje, prześladowania

katolików, a nawet prześladowania katolickiego kleru mogą być bardzo na rękę innym katolikom. Może nawet z punktu widzenia jednych katolików ci drudzy w ogóle do niczego innego się nie nadają, jak tylko do prześladowań, skoro cały czas walczą po stronie protestantów. To, że się trzymali ściśle liturgii i dogmatów nie jest takie istotne, jeśli szkodzą Habsburgom. Prześladowania są wtedy tym innym katolikom na rękę nawet z dwóch powodów, po pierwsze dlatego, żeby ich ukarać za to rozróżnianie interesu swojego państwa od swojego wyznania, a po drugie dlatego, że ci inni katolicy będą mogli potem płakać, jak katolicyzm był prześladowany. Każdy lubi płakać, że był prześladowany, byleby tylko tak naprawdę krzywda stała się komuś innemu, z kim on sam ma coś wspólnego tylko na pozór. Wtedy Napoleon już nie miał innego wyjścia jak tylko walczyć przeciwko wszystkim. Nawet przez jakiś czas mu się udawało, bo zdążył zaleźć za skórę i Habsburgom i Prusakom. Ale nie ma takiego, kto by cały czas wygrywał, więc w końcu przegrał, choć rozsądnie nie próbował zaczynać od Anglii. Napoleon wiedział, że przodkowie Anglików umieli żeglować na tysiąc lat przed nim, kiedy jeszcze Korsyka była zamieszkiwana głównie przez kozy. Kiedy już dostał w skórę, Prusacy słusznie doszli do wniosku, że Francja wypadła z gry, więc cały sojusz właściwie nie jest taki istotny, jak jej ewentualne zwasalizowanie, a może nawet podbicie. Wtedy oni też się wyłamali i wymyślili sobie coś nowego, zamiast protestantyzmu. Mianowicie niemiecki nacjonalizm. Kiedy już połączyli się z Rzeszą byli bardziej zainteresowani dogadaniem się z Rosją i Habsburgami niż uwzględnianiem interesów na przykład Anglii. Dlatego przez cały dziewiętnasty wiek mogliśmy spokojnie grać w karty i nie robić żadnych powstań, bo przecież skoro powstały trzy zaborcy, pruski, rosyjski i austriacki - to stało się to z krzywdą dla Wielkiej Brytanii. Na swoje nieszczęście, Prusacy wybrali niewłaściwego sojusznika, ponieważ im się wydawało, że Habsburgów nie ma jak skłócić z Rosją. A brali wtedy pod uwagę i sojusz z Rosją, zresztą ten pomysł zaczął im się później nawet podobać. Niemniej jednak był bardzo prosty sposób, żeby Austriacy się pokłócili z Rosjanami, który to sposób nazywa się rosyjski panslawizm, zdaje się jak wiele innych rosyjskich wynalazków wymyślony w Wielkiej Brytanii. To dla nas oznaczało pewną zmianę, a mianowicie to, że nie ma teraz zaboru pruskiego, austriackiego ani rosyjskiego. Cieszymy się, panowie bracia!

Uczciwy władca może być niekiedy powodem wprowadzenia denerwujących ograniczeń. O Fryderyku Wielkim krążyła kiedyś anegdotka, że przegrał w pruskim sądzie proces z własnym poddanym, który był na dodatek tylko chłopem i że król zastosował się do wyroku. Ten poddany był młynarzem, nazywał się podobno Grävenitz, a wyrok skazywał króla na zapłacenie odszkodowania. Podejrzewam, że ta anegdotka mogła być prawdziwym powodem pewnych dość konsekwentnych działań, które zakończyły się upadkiem Niemiec w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Gdyby nie ta nadmierna uczciwość króla Fryderyka, prawie na pewno od połowy osiemnastego wieku wrogiem numer jeden w Europie byłaby Rosja. Możemy mieć żal do Fryderyka Wielkiego, bo prawdopodobnie gdyby nie on, moglibyśmy sobie teraz jeździć na Syberię bez wizy, do czego tradycyjnie mieliśmy zawsze prawo. Ale z drugiej strony ze strony Rosjan byłoby bardzo ładnym gestem, gdyby postawili królowi Fryderykowi pomnik, ponieważ przed niejednym ich uratował. Władca powinien wystrzegać się jak ognia opinii uczciwego człowieka, ponieważ ryzykuje przyszłość swoich poddanych, a może nawet istnienie swego państwa.

Może ten tekst powyżej był trochę żartobliwy, ale generalnie byliśmy świadkami tragedii, to znaczy upadku dzieła Fryderyka Wielkiego i Bismarka. My się wprawdzie z niej cieszymy, ale uważam, że nie powinniśmy cieszyć się za bardzo. Nawet gdybyśmy na tym wiele zyskali, to nie wypada się z tego cieszyć, ale mam wrażenie, że wcale na tym nie zyskaliśmy. Ja pisałem wcześniej, że Prusy połączyły się z Rzeszą (po to był m.in. też zabór pruski) ze względu na niemiecki nacjonalizm. To był nacjonalizm, ale niekoniecznie w tym złym sensie, bo cóż złego jest w tym, że

ludzie mówiący jednym językiem chcą stworzyć jedno państwo. To był zresztą pomysł Bismarka, bardzo słuszny, uważam. I nie był jeszcze podbojem Francji. Tyle że jak mi się wydaje w Wielkiej Brytanii nie podobała się koncepcja, żeby na kontynencie była Rzesza i obok słaba Francja. Mieli dwa wyjścia, albo zacząć się uczyć niemieckich rodzajników, albo spróbować jakoś Rzeszę rozmontować. Gdyby Bismark sprzymierzył się z Rosją (miał taką ofertę!), to wtedy być może znaleziono by jakiś sposób, żeby pomóc Habsburgom. To mogłoby być nawet przeprowadzone z naszym udziałem, na przykład austriaccy Habsburgowie mogliby nam oddać nagle z dobroci serca Galicję, a poza tym ruszyć razem z całym Świętym Przymierzem i może nawet z Turkami na pomoc Polakom, którzy walczą o wolność ze złymi Prusakami. Byłoby bardzo zabawnie, bo pewnie dalibyśmy się na to nabrać. Mielibyśmy przeciwko sobie Prusy i Rosję, no ale mielibyśmy zapewne pomoc wszystkich Słowian z południa, Węgrów, Hiszpanów i wszystkich w ogóle, kim wtedy władali Habsburgowie, plus naturalnie Anglików. Mogliśmy wtedy okazać się zwycięzcą w I Wojnie Światowej. Z tym, że zaraz później rewolucja mogłaby wybuchnąć u nas, żebyśmy przypadkiem na tym zwycięstwie za dużo nie skorzystali. Za czasów I Wojny Światowej Prusacy oszczędzili nam złej sławy, można powiedzieć, wybierając jako sojusznika Austrię. Z czasem być może byśmy się zorientowali, że ten cały socjalizm nie jest właściwie patentem polskim i trzeba by znaleźć kogoś w rodzaju naszego Robespiera (albo Stalina), żeby po nim posprzątał. To jest oczywiście fantazja, ale nie była taka niemożliwa do spełnienia, bo Habsburgowie by na to na pewno poszli. W końcu to byłaby wówczas ich jedyna szansa. O mały włos. To byłby pierwszy taki przypadek, że Rzym by nam ze wszystkich sił pomagał. Ciekawa rzecz, podobno w dziewiętnastym wieku Rzym nam udzielał upomnień, żebyśmy się czasem nie buntowali przeciw Rosjanom. Czytałem gdzieś takie uzasadnienie, że to pod wpływem dyplomacji rosyjskiej. Jakby tą opinię przeczytała też dyplomacja rosyjska, to by pękła ze śmiechu, że miała takie wpływy w Rzymie. Rzym oczywiście udzielał nam upomnień dlatego, że wtedy jeszcze koalicja prusko-austriacko-rosyjska była bardzo realna, chociażby dlatego, że każdy dostał swój kawałek tortu i każdy nie lubił Francji. Tak nawiasem mówiąc, wcale nie sądzę, że ten scenariusz o którym sobie dywaguję byłby dla nas taki dobry. Dla nas dobre scenariusze skończyły się mniej więcej w ósmym wieku, z upadkiem Wielkich Moraw.

28.03.2010

Nasz bohater narodowy, naczelnik Tadeusz Kościuszko. Ja jestem bardzo dumny z bohaterów narodowych, zwłaszcza tych docenianych za granicą. Zwłaszcza z Tadeusza Kościuszki, który został mianowany generałem brygady w armii amerykańskiej ZANIM został kimkolwiek w Rzeczypospolitej. Można powiedzieć, że niektórzy Polacy są jednak doceniani. Trzeba powiedzieć, że karierę w Rzeczypospolitej Kościuszko też zaczął w niezłym stylu, bo król tak od razu mianował go generałem-majorem, co się wykłada, że król Staś potrafił doceniać referencje. Podobno w 1793 przebywający w Dreźnie generał Kościuszko dostał do zatwierdzenia plan powstania, ale zablokował go. To jest pierwsza ciekawa informacja. Pierwsze to, że pytano go o zdanie w takiej kwestii, zupełnie jakby był jakimś królem, a po drugie to, że jego opinia była rozstrzygająca. Zupełnie jakbyśmy nie mogli sobie zrobić powstania bez zgody Kościuszki. Ależ nawet bez zgody króla mogliśmy sobie zrobić powstanie, a nawet zawiązać konfederację, cóż dopiero bez zgody Kościuszki. Druga ciekawa informacja, to to, że car w 1796 wypuścił Kościuszkę. Niby za przysięgę. Musi car być łasy na przysięgi. Przeważnie wysyłał Polaków w jakiś chłodny klimat, a tu zażądał uroczystej przysięgi od kogoś, kto wcześniej przysięgał na rynku w Krakowie, że takiej przysięgi nie złoży. Pewnie Kościuszko powiedział carowi, że ma skłonności do kataru, więc Syberia odpada. Mogliśmy sobie, moi Państwo, zrobić powstanie za powstaniem, a gdyby tak kogoś z nas dorwali, składamy przysięgę i nas wypuszczają. Z tej informacji

jak dla mnie wynika, że Kościuszko był bardzo ważny i że car o tym wiedział. Ale dlaczego Kościuszko był ważny, skoro kraj, któremu Kościuszko służył przestał istnieć? Ważny to jeszcze mało - car musiał go wypuścić dlatego, że Kościuszko mógł być na wolności pożyteczny i dla cara. Pewnie car wiedział, że chociaż Kościuszko czasem robi coś szkodliwego, jak na przykład powstanie przeciw Rosji, to mógłby też robić coś pożytecznego, na przykład walczyć przeciw Wielkiej Brytanii. Chyba zgaduję treść tej przysięgi, jaką złożył carowi Kościuszko. Brzmiała mniej więcej tak: "Przysięgam Waszemu Wieliczeństwu, że pojadę do Stanów Zjednoczonych i będę walczył przeciwko Anglikom.". A teraz trzecia informacja, pamiętam ją z książki pana Rymkiewicza o wdzięcznym tytule "Wieszanie". Kiedy na króla Stasia znaleziono kwity w rosyjskiej ambasadzie, poddani zapytali Kościuszkę, czy króla należy w związku z tym powiesić. I Kościuszko nie pozwolił. W tej ciekawej książce jest taki wywód, że zapewne powodem było to, że Kościuszko, choć króla nie lubił, miał dla niego wiele szacunku. Ten wywód nie bardzo trafia mi do przekonania. Co Kościuszcze szkodziło pozwolić na powieszenie króla z należnym mu szacunkiem a nawet z insygniami i w gronostajach? Szacunek szacunkiem, ale zdrajca zdrajcą. Ponieważ ten wywód nie trafia mi do przekonania pozwoliłem sobie na własny. Podkreślę może, że te kwity znaleziono przez przypadek, to były nadpalone rachunki znalezione, gdy rosyjska ambasada została zdobyta siłą. To znaczy, że nikt nie mógł przewidzieć, że one będą znalezione, chociaż wszyscy wiedzieli, że król był zdrajcą. Kościuszko też nie mógł wiedzieć, że zostaną znalezione dokumenty, które oznaczają dla króla wyrok śmierci. Gdyby Kościuszko był tak zagorzałym patriotą, to pewnie król jednak zostałby powieszony, bo patrioci mają nieprzyjemny i nie zawsze rozsądny zwyczaj zabijania zdrajców. Ale jeżeli na przykład Kościuszko wykonywał tylko czyjeś instrukcje, to prawie na pewno nie miał gotowych instrukcji na wypadek dekonspiracji króla, bo nikt nie mógł przypuszczać, że do niej dojdzie. Musiał improwizować. Właściwie nawet ryzykował własną dekonspirację, bo po usłyszeniu jego zdania na miejscu poddanych poszedłbym do prymasa, zapytać, czy należy powiesić obok siebie i króla i Kościuszkę... Żartuję sobie, zresztą prymas był bratem króla. Kościuszko został postawiony w takiej sytuacji, że mógł królowi albo bardzo pomóc, albo bardzo zaszkodzić. Tylko że ta pomoc też była związana z ryzykiem, bo jakiś poddany króla mógł się zacząć zastanawiać, czy przypadkiem Kościuszko nie dostawał swojej doli z tych pieniędzy, które dostawał od rosyjskiego ambasadora sam król. Jego decyzja niosła ze sobą duże ryzyko. Kościuszko chronił króla i nawet może naraził się na śmierć, żeby go chronić. Dlaczego Kościuszko ryzykował życie dla króla? Może król był do czegoś potrzebny nie tylko Rosjanom? Tak byłbym skłonny przypuszczać. Zatem Poniatowski mianuje Kościuszkę, Kościuszko kryje Poniatowskiego... Wszystko pasuje. Jeszcze tylko brakuje pracodawcy. Wydaje mi się, że fakt złożenia uroczystej przysięgi na rynku w Krakowie sugeruje, że jego mocodawcami nie byli Prusacy, tylko Habsburgowie. Organizuje coś w Saksonii - zgadzałoby się. Walczy po stronie Stanów Zjednoczonych przeciwko Wielkiej Brytanii... Czyli jakby pomaga Habsburgom. Bywa we Francji, tuż przed rewolucją. Rewolucja jak wcześniej pisałem, też była na rękę Habsburgom, bo chociaż była skierowana przeciw francuskim katolikom, to ci katolicy uporczywie grali w drużynie protestantów. Kościuszko nie lubi Napoleona? Żaden Habsburg nie lubił Napoleona. Bingo. Jestem pewien, że pracodawca Kościuszki nie lubił Wielkiej Brytanii. A teraz głupie pytanie - dlaczego insurekcja kościuszkowska była skierowana przeciwko Rosji? Chyba Pan Bóg nie objawił się Habsburgom, żeby im powiedzieć, że konflikt z Rosją jest dla nich śmiertelnie niebezpieczny? Pan Bóg przypomniałby im, że mają monarchię nazywaną się Austro-Węgry⁴, w której Austriacy i Węgrzy są mniejszościami narodowymi. Pewnie Prusy dlatego nie były celem insurekcji, że też nie przepadały za Wielką Brytanią. Gdyby Kościuszko sam z siebie wybierał swój pierwszy cel, to zastanówmy się, tak z głupia frant, dlaczego nie zaatakował Austro-Węgier? Gdyby wziął dokładnie tyle samo kosynierów, to bez żadnego problemu mógłby rozbić

⁴ To jest mój błąd, Austro-Węgry jeszcze wtedy nie istniały, istniało Cesarstwo Austrii.

arcykatolicką monarchię, zwłaszcza, że na przykład Czesi czy Słowacy też by się chętnie nauczyli posługiwać kosami. Pewnie kosa zrobiłaby karierę nawet wśród Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Czarnogórców i kto tam jeszcze jest. Czy Państwo może wiedzą, dlaczego Kościuszko rzucił się na Rosję, zamiast na najłatwiejszego przeciwnika? To zapewne jest już bardzo głupie pytanie, tak głupie, że nikt go w ogóle jeszcze nie zadał. Ale ciekawe. Wydaje mi się, że gdyby insurekcja kościuszkowska wybuchła na przykład w roku 1780, to mogłaby być skierowana nawet przeciw Burbonom, a utwierdza mnie w tym fakt, że zdaje się Kościuszko był lubiany w kręgach rewolucyjnych. Tyle że w 1794 nie było już takiej potrzeby. Skoro w 1789 we Francji wybuchła rewolucja, to z punktu widzenia Habsburgów pozostają dwaj przeciwnicy - Wielka Brytania i Rosja. Oczywiście Prusy też były problemem, ale wcale nie największym. Zatem Kościuszko walczy przeciwko Rosji - w Rzeczypospolitej, i walczy przeciwko Wielkiej Brytanii - w Stanach Zjednoczonych. W żaden sposób nie robiąc krzywdy żadnemu Prusakowi⁵. Bardzo słusznie robi, bo Prusacy byli potencjalnymi sojusznikami Habsburgów, choć protestantami⁶. Gdybyż Pan Bóg ukazał się Habsburgom w 1794 i powiedział, że Prusacy w 1866 dadzą im w skórę... Ale wtedy o tym nie wiedzieli, a ponieważ ja trochę nie lubię Habsburgów za tą ich subtelną dyplomację, w związku z tym nabieram coraz większej sympatii do Pana Boga.

Po przeczytaniu takiego tekstu pomyślą Państwo, że ten Biernacki to jakiś maniackalny podejrzliwiec... Może trochę, ale jednak przyznają Państwo, nie czepiam się nikogo bez powodu. Króla Stasia nawet bardzo lubię, bo to był sympatyczny człowiek, chociaż zdrajca. Do Tadeusza Kościuszki mam trochę żal o wykorzystanie patriotyzmu chłopów i rzucenie ich do walki z regularną armią cara. Mam o co mieć żal. Mógłbym mieć żal nawet, gdybym nie był chłopem, ani nawet Polakiem. Podobnie mam żal do pana Piłsudskiego, też właściwie o konflikt z Rosją, który wcale nie był nam potrzebny, wręcz przeciwnie. Jeszcze o przewrót majowy, o Berezę, różne głupie akcje na Ukrainie, o "bunt" Żeligowskiego. A przede wszystkim, o wykonanie cudzego planu, który miał posłużyć do zniszczenia Niemiec i przy okazji nas. Ale analogia pomiędzy obydwoma naszymi bohaterami narodowymi i dyktatorami nie jest całkiem dobra, ponieważ, jak się zdaje, czerpali natchnienie z różnych źródeł.

Kościuszko miał świetne kwalifikacje, dzięki którym doszedł do wysokich godności w armii amerykańskiej i walczył w randze generała przeciwko Anglikom. Potem walczył w Europie przeciwko Rosjanom. Też miał wysokie kwalifikacje i też doszedł do wysokich godności. Potem car go dorwał i powiedział, żeby Kościuszko złożył mu pewną przysięgę, to wtedy go wypuścił. Kościuszko złożył carowi przysięgę, zdaje się, przysiągł mu, że znowu będzie walczył z Anglikami. Zaraz po tej przysiędze Kościuszko zdecydował, że jego miejsce jest jednak w Stanach Zjednoczonych. Ale Stany Zjednoczone tym razem nie dały mu do ręki nawet tomahawku, żeby sobie porzucił w Anglików. Pewnie te częste podróże zaszkodziły wysokim kwalifikacjom Kościuszki, bo przecież fakt, że car go wypuścił, nie mógł mu zaszkodzić. niesprawiedliwość jest ino, niesprawiedliwość...

Stanisław August Poniatowski doszedł do władzy dzięki Rosjanom, ale zdaje się brał pieniądze i od Austrii. Nie zgodził się na przykład na równouprawnienie dla prawosławnych i protestantów - i to postawił się wówczas samym Rosjanom, zaraz po elekcji. Ktoś bardzo przenikliwie napisał w pewnym artykule, że król nie chciał dać im tego równouprawnienia (w osiemnastym wieku !!!), żeby nie zrazić do siebie szlachty katolickiej. Szlachta katolicka była jak widać oczkiem w głowie króla Stasia, a utrzymanie dominującej pozycji katolicyzmu było (w osiemnastym wieku !!!) jej głównym problemem.

5 Kościuszko istotnie zaatakował tylko Rosję, ale miał potem do czynienia i z wojskami pruskimi.

6 To właściwie nie było wtedy takie pewne.

Oczywiście nie chodziło o szlachtę katolicką, tylko pewnie królowi płacił też ktoś inny, kto nie lubił protestantów i prawosławnych. Rosjanie bardzo szybko wytłumaczyli królowi, że równouprawnienie i tak będzie. Zapewne poprosili go też, żeby nie brał już pieniędzy od nikogo innego. Król zapewne obiecał, że nie będzie, ale potem zaczął pracować też i dla Prusaków, co widac z jego wstąpienia do masonerii i podpisaniu lojalki feldmarszałkowi Prus. Rosjanie chyba trochę się wkurzyli, znowu poprosili, żeby brał pieniądze tylko od nich, bo inaczej oni sami się dogadają z Prusami i Austrią, bez pośrednictwa Poniatowskiego. No i się dogadali.

29.03.2010

Mam taką książkę pod tytułem "Podwójna śmierć Ludwika XVII". Ludwik XVII to było dziecko, które siedziało w więzieniu i zmarło może w wieku ośmiu lat. Kiedyś nawet napisałem o tym wiersz, może nienajlepszy, ale historia jest jednak przejmująca. Powodem było między innymi to, że jego ojciec był królem Francji. Wtedy tak nie myślałem, ale teraz myślę, że on zmarł w więzieniu bardziej przez to, kim była jego matka. Matka była królową Francji, żoną Ludwika XVI i pochodziła z dynastii wrogich Burbonom Habsburgów. Nazywała się Maria Antonina Austriaczka (to ta królowa od ciastek). To o niej śpiewano kiedyś po Paryżu taki dość wredny pamflet, pamiętam go z książki pana profesora Daviesa. W tłumaczeniu "Ludwiku, jeśli chcesz zobaczyć bastarda, rozacza i kurwę, popatrz na swoje zwierciadło, królową i delfina". (Louis si tu veux voir batard, cocu, putain, regard ton miroir, la reine et le dauphin). A teraz zastanowię się, kto ułożył ów pamflecik. Stawiam na "żyrondyistów". Podobno to ugrupowanie dążyło do wojny z Austrią. To jest bardzo ciekawa informacja. Austria była dla ówczesnych Francuzów mniej więcej tym samym, czym Rosja była dla piłsudczyków. Nie można było głośno powiedzieć, że ktoś lubi Austrię. Ta informacja jest ciekawa dlatego, że każdy podówczas wiedział, że jeżeli ktoś nie lubi Austrii a mieszka we Francji, to najłatwiej zrobi krzywdę Austrii uderzając albo w kierunku Hiszpanii, albo Italii, albo Niderlandów. Tymczasem żyrondyści upatryli sobie akurat Austrię! A to zawzięci patrioci! Upatryli sobie na wroga akurat to państwo Habsburgów, które było najdalej, do którego nie mieli łatwego dostępu i które w razie wojny miało nie tyle pewnych koalicjantów co po prostu krewnych naokoło Francji. Druga ciekawa informacja to to, że wojna została wypowiedziana w 1792, czyli trzy lata po rewolucji. Trzecia, że najpierw ją wypowiedziano, a potem zaczęto się do niej przygotowywać! Mobilizacja, podatki. Oczywiście, gdyby chcieli zrobić Habsburgom krzywdę, to najpierw przygotowaliby się do wojny, a wypowiedzieli ją na pięć minut przed atakiem, nie mówiąc już o tym, że nie mieli jak tej wojny wygrać bez odpowiedniej koalicji, na przykład Anglików i/lub Prusaków i/lub Rosjan. Tak nie lubili Austriaków, że wypowiedzieli wojnę tak dla wypowiedzenia wojny, żeby im zrobić na złość. Nie myśląc o tym, czy tę wojnę wygrają czy przegrają. Czwarta ciekawa informacja to to, że ta wojna została przegrana. Ponieważ żyrondyści byli ugrupowaniem rewolucyjnym dochodzi jeszcze takie zjawisko, które nazwałbym "syndromem Piłsudzkiego", to znaczy, że jak się kogoś nie lubi to się go nie lubi niezależnie od ustroju. Przecież skoro nie lubili rządów Burbonów, to powinni być najlepszymi przyjaciółmi Habsburgów. A nie byli, przynajmniej tak mówili. Mnie się akurat wydaje, że byli czymś więcej niż przyjaciółmi Habsburgów. W tym fakcie, że wypowiedzieli wojnę akurat Austrii a nie komuś, komu mogli łatwo zrobić krzywdę, widzę pewną charakterystyczną skłonność do subtelnej dyplomacji. Oni wypowiedzieli wojnę Austrii, ale tą wojną zainteresowana była Austria, a nie Francja. Gdyby to stało się jakimś cudem przed 1789, gdyby rozpoczęto tę wojnę od przygotowań, gdyby Austria na tej wojnie straciła - no to uwierzyłbym w znaczne intencje żyrondyistów. A tak - nie wierzę. Jeżeli ktoś w 1789 robi rewolucję, to nie jest dobrze w trzy lata później ciągnąć kraj do wojny. To był dla kraju rodzaj samobójstwa. Jak z tego widac patriotyczne intencje mogą być doskonałą bronią służącą najgorszemu wrogowi. Ale antyaustriackie

nastroje nie były jedyną bronią Habsburgów. Myślę, że użyli jeszcze Marii Antoniny. Maria Antonina pochodziła z domu Habsburgów a zarazem była żoną króla Francji. Zapewne uważała, że siedzi bezpiecznie na dwóch tronach. Miała doskonałą pozycję, by doprowadzić do rewolucji i to wcale o tym nie wiedząc. To powiedzenie o ciastkach mogło nigdy nie przejść jej przez usta, ale ważne, że lud w nie wierzył. Pewnie myślała, że jest zręczną dyplomatką prowadzącą własną politykę za plecami swego męża. A ja się domyślam, że politykę tę prowadził tak naprawdę jej brat, władca Austrii Józef II Habsburg (jednocześnie cesarz rzymski i król Niemiec), szwagier króla Francji. Wiele z koncepcji Józefa II Habsburga brzmi jakby żywcem były wyjęte z ust rewolucjonisty. Tylko Rewolucja Francuska nie była spowodowana, moim zdaniem, przez spontaniczny wybuch rozwścieczonego tłumu, a przez austriackich agentów udających niezwykle patriotycznych, a więc pomimo swej rewolucyjności i tak jeszcze antyhabsburgsko nastawionych Francuzów. Może nieładnie to z mojej strony, ale domyślam się, że to on wymyślił te "ciastka" i wszystkie historie o rozrzutności własnej siostry. Myślę, że doprowadził do śmierci swojego szwagra, Ludwika XVI Burbona. Wypowiedzenie wojny Austrii w 1792 - było, jak sądzę, pomysłem cesarza Józefa. Zgodnym z interesem Austrii ale sprzecznym z interesem Francji, żeby Francja nie zdążyła się pozbierać po Rewolucji. Myślę, że nie tylko zabił swego szwagra, ale i Marię Antoninę, a pośrednio też swego siostrzeńca, Ludwika XVII, ośmioletniego chłopca. Maria Antonina być może nigdy nie zrozumiała, że była czymś w rodzaju żywej torpedy Habsburgów. Chociaż siedząc w więzieniu ze swymi dziećmi mogła się nad tym zastanawiać, aż do roku 1793, w którym została ścięta na gilotynie.

30.03.2010

Nasz mit "państwa bez stosów" to nieprawda. Wiem o dwóch stosach, o jednym przeczytałem u pana Jasienicy (spaliliśmy jakiegoś Francuza, za Wazów) o innym wiem, bo w Krakowie na Małym Rynku jest tabliczka, że spaliliśmy tam jakąś panią, chyba też za Wazów. A specjalnie nie szukałem tych stosów. Podejrzewam, że mogło ich być więcej. Zresztą stosy to nie wszystko. Rosja i Prusy musiały u nas siłą wprowadzać równe prawa dla protestantów i prawosławnych, zatem tych równych praw wtedy nie było. Zdaje się, że po śmierci Zygmunta Augusta wpadliśmy w łapy pewnym panom, którzy przyczynili się np. do wypędzenia arian. Tak naprawdę powiedziałbym, że w tym naszym szowinizmie jest historycznie nieco prawdy, ale to był szowinizm wyznaniowy, a poza tym on wcale nie był nasz. My na nim zresztą wszystko straciliśmy. Począwszy od Wazów, kiedy nas natchnęła szczęśliwa myśl, żeby w wielowyznaniowym państwie wprowadzić prymat katolicyzmu. Ten szowinizm wyznaniowy to nie był tak naprawdę szowinizm. Szowinizm to niechęć do cudzoziemców, a nie niechęć do innowierców. Jeszcze dobrze wspomnieć, że z czasów Jagiellonów mamy nawet naszych Tatarów, to znaczy naszych muzułmanów. Oni dostali nie tylko tolerancję religijną, ale i szlachectwo (pewnie dali bakszysz komu trzeba, spryciarze). Jagiellonowie musieli straszliwie wkurzać Rzym, zwłaszcza, że już pierwszy przez przypadek dołożył Krzyżakom, a miał przegrać. Ja wiem, jak to jest, jeżeli wynajęty pracownik robi swoją robotę zbyt dobrze. Podejrzewam, że wszystkie te pakta konwenta i postępujący ustrój ograniczający władzę króla na rzecz szlachty to była taka "demokracja", żeby król działając we własnym interesie przypadkiem nie zaszkodził interesom Rzymu. Gdyby Jagiellonowie wykazali się intuicją i wyrzynali kogo trzeba, to być może rządząliby do tej pory.

Poprawiłem jedno zdanie w tym wczorajszym tekście o Rewolucji Francuskiej. Napisałem, że Ludwik XVI podpisał to wypowiedzenie wojny w 1792. Pomyliłem się, nie wiem czy podpisał, prawdopodobnie nie. Nie miał już wtedy realnej władzy, więc oczywiście nie mógł podejmować decyzji, ale zdaje się, że nawet jego podpis nie pojawił się na tym dokumencie. Dlaczego nie? Wypowiedzenie wojny z podpisem króla wygląda przecież dużo lepiej. Przecież jeżeli ktoś chciał

wojny, to zapewne podsuwał mu ten dokument od roku 1789. To skłania mnie do pewnej refleksji. Wiedzieli, że król jest w ich rękach. Cały kraj był w ich rękach. Wiedzieli, że mogą zabić króla i całą jego rodzinę. Ale uważali, że król może nie podpisać wypowiedzenia wojny Austrii. To znaczy, że uważali króla za francuskiego patriotę, bo przecież musiał wiedzieć, że ta wojna w roku 1792 to idiotyzm. Więc przez pomyłkę napisałem bzdurę. To może nie jest dla nas takie ważne, czy podpisał czy nie, ale z jego punktu widzenia ten podpis byłby zdradą. Nie doceniłem patriotyzmu króla, zresztą króla ściętego potem za rzekomą zdradę stanu. To nieładnie z mojej strony, skoro jego patriotyzm doceniali nawet jego wrogowie.

Jeszcze o Ludwiku XVI. To tylko moje przypuszczenie, że namawiano go do podpisania tego aktu (wypowiedzenia wojny Austrii) od roku 1789 i że go nie podpisał. Założmy, tak na użytek Poezji, że mam rację. Niech sobie Państwo wyobrażą człowieka, który z pozycji jednego z najpotężniejszych monarchów świata spada do roli więźnia. Potem temu więźniowi ktoś mówi, żeby podpisał wyrok na swój kraj, to wtedy nie zabijają jego ani jego rodziny. A on nie podpisuje! Przecież wiedział, że monarchii już nie ma, że Republika jest mu wroga. Wiedział, że nikogo tym nie uratuje. Bo wojna i tak będzie, z jego podpisem czy bez. Ale nie podpisuje! Nie wiem jak to ładnie wyrazić. Gdybym był tam, wtedy, chociaż jest we mnie tyleż francuskiego monarchisty co niemieckiego patrioty, to prosiłbym, bardzo bym prosił, żeby podpisał! Myślę, że tam musieli się znaleźć tacy jak ja i że go o to prosili. Powiedzą Państwo, że Republika już tego podpisu nie potrzebowała. Że nie chcieli prosić króla o podpis, żeby zademonstrować, że on nie ma już władzy. Ale z jakiegoś powodu zabili go dopiero w 1793, a nie w 1789. Z jakiego? Do czego mógł być im potrzebny król bez władzy? Do czegoś innego jak nie do legitymizacji ich pomysłów. Myśleli, że król im się przyda. A król nie uznał za celowe przydawać się im do czegokolwiek. Pewnie przez trzy lata odmawiał im podpisu i w końcu uświadomili sobie, że jednak król jest dla nich bezużyteczny, chociaż mają go w garści i mają też jego dzieci. A król w dodatku wiedział, że żaden Francuz nigdy tego nie doceni i że zostanie na zawsze Obywatel Capet. Tyranem. Pewnie miał rację, bo ja przecież też nie jestem Francuzem, tylko zwykłym barbarzyńcą. Może nie mam racji, ale jeżeli mam, to to był nieprawdopodobnie bezwzględny człowiek. Takich ludzi prawie nie ma. Gdy już mu uwierzyli, że jest bezużyteczny, bardzo szybko przypomnieli sobie, że popełnił szereg zbrodni, na przykład planował ucieczkę z więzienia. Może dobrze wspomnieć, że jeżeli robi się rewolucję, to zabić króla od razu jest najbezpieczniej, bo przecież inaczej ryzykuje się szafot. Zawsze ktoś może króla uwolnić. Więc to ryzyko ponosili w jakimś celu, ale król ich przekonał, że to ryzyko jest nieopłacalne, bo nic z niego nie będą mieli. To była jego prawdziwa zbrodnia.

Jeżeli hasła Rewolucji wymyślił rzeczywiście cesarz Józef von Habsburg, to w całym planie był pewien delikatny szczegół - postawa Wielkiej Brytanii. Na nieszczęście jeszcze za czasów monarchii we Francji wymyślono bardzo skuteczny sposób jak zrazić do siebie Wielką Brytanię. Wojny w brytyjskich koloniach. Ten sposób był dobry, ale może nawet za dobry. Dlatego do pewnego czasu Wielka Brytania zapewne z przyjemnością obserwowała Rewolucję. To wielka szkoda, bo Paryż to jest jednak północ Francji i oni mogli króla Ludwika uratować. Mówię, że szkoda, bo i Francja i Wielka Brytania by na tym zyskały. To byłby dobry ruch, bo wtedy można było zwyczajnie zaczekać na koniec Wielkiego Terroru, a potem, zamiast szukać jakiegoś Napoleona Buonaparte (on tak się naprawdę nazywał) można było wysłać muszkietera do Londynu z listem "Można już wracać, Wasza Królewska Mość". Rewolucje mają to do siebie, że ci najbardziej radykalni rewolucjoniści giną najwcześniej. Niestety, również dla Wielkiej Brytanii, taki projekt upadł, choć pewnie był rozważany. Wcale nie jest łatwo wznieść się ponad urazy i myśleć wyłącznie w kategoriach swojego interesu. To nie jest jakaś typowo polska wada, tylko wada ludzka. Rozumiem, dlaczego tak było, po prostu wojna w koloniach to był poważny problem i jeśli ktoś pięć minut wcześniej robi nam poważne problemy, to pięć minut później mamy jeszcze tendencję, żeby go nie lubić. Ale już za czasów Napoleona nic nie

stało na przeszkodzie, żeby jednak się dogadać, bo Napoleon nie był żadnym rewolucjonistą. Napoleon ze wsparciem Wielkiej Brytanii to byłaby mieszanka wybuchowa, przez którą mielibyśmy coś w rodzaju Traktatu Wersalskiego o sto lat wcześniej. Ale nawet i wtedy jeszcze nie udało się im dogadać. Był bardzo prosty sposób, żeby przeprosić się z Wielką Brytanią, a mianowicie trzeba byłoby robić w osiemnastym wieku insurekcje indiańskie przeciw Stanom Zjednoczonym (nie pochwalałbym tego! jestem amerykańskim patriotą! ale to byłoby po prostu logiczne). Tylko Francja, że tak powiem, nie miała już do tego głowy. Myślała jak wybrnąć z Rewolucji i jeszcze przetrwać tę wojnę z Austrią. Ale moim zdaniem śmierć króla Ludwika wcale nie była Wielkiej Brytanii na rękę, choć wtedy wydawało się może, że to wszystko jedno.

Znalazłem jeszcze dwa "podpisy", które mogą nic nie znaczyć, ale mogą i potwierdzać moją teorię. Podobno cesarz Józef von Habsburg rozmawiał z Fryderykiem Wielkim. Tym uczciwym królem, który stworzył silne Prusy, a którego my nie bardzo lubimy. I Fryderyk Wielki miał się wyrazić, że cesarz Józef byłby gotów "podpalić cały świat". Tak sobie suponuję, że król Fryderyk usłyszał wtedy co się stanie we Francji. On życzył Prusom jak najlepiej, może nawet rozważałby taki środek, żeby pomóc własnemu krajowi. Ale chyba jednak uważałby go za środek przesadnie krwawy. Drugi "podpis" to epitafium, które ułożył dla siebie sam cesarz. Brzmi ono "Tu leży Józef II, który przegrał we wszystkich swych przedsięwzięciach". To brzmi dla mnie jak pewna ironia, jeżeli mam rację w moich przypuszczeniach odnośnie Rewolucji Francuskiej. Ciekawa rzecz, uważa się, że cesarz Józef wzorował się na Rewolucji. Uchodził za wolnomyśliciela. Ale zmarł w 1790, więc nie bardzo mógł wzorować się na Rewolucji. Rewolucja wybuchła rok wcześniej. Skromny człowiek, który zmienił mapę Europy, umocnił pozycję Habsburgów i nawet niechcący uutorował drogę Prusom w dziewiętnasty wiek. Był też dowcipny. Na niemieckiej Wikipedii znalazłem jego odpowiedź, gdy pytano go o zgodę na legalizację domów publicznych w Wiedniu. Odmówił, dość żartobliwie, mówiąc: "Burdele? Wystarczyłoby rozciągnąć dach nad całym Wiedniem...".

Napomknąłem o pewnym szczególe z naszej historii, który chciałbym rozwinąć. Chodzi mi o te prawa protestantów i prawosławnych za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król został do roli króla wytypowany przez Rosjan. A pomimo to się stawiał! Zdumiewający przykład prawowiernego katolika, który zresztą był potem i masonem i płatnym rosyjskim agentem. Chciałbym podkreślić, że czasami rozsądnie jest komuś coś dać po to, żeby nie dał mu tego ktoś inny. Na przykład twierdzę, że po I Wojnie Światowej, po przegranej Austro-Węgier i Prus państwa Słowian powstały właśnie dlatego, by przypadkiem tych Słowian nie oswobodzili Rosjanie. Innymi słowy, skoro król Staś wiedział, że Rosjanie i Prusacy mają nad nami niejaką przewagę, to wykazałby się wielkim patriotyzmem i polityczną zręcznością, gdyby te prawa protestantom i prawosławnym przyznał od razu. Powiem więcej, gdyby przyznał je od razu w dniu koronacji, bez żadnych nacisków! Ale król jak widać był katolikiem tak zawziętym i tak liczył się z naszą katolicką szlachtą, że wolał bronić nietolerancji do ostatniej kropli krwi. Widzę w tym pewien dowód na rozsądek króla. Zapewne gdyby tak nie robił, wówczas katolicka szlachta doprowadziłaby do jego abdykacji, może nawet przez dekapitację. I jeszcze wierzyłaby, że działa w interesie kraju. To jest zabawny przykład wykazujący, że choćby ktoś agentowi płacił i nawet pomagał w karierze (aż do koronacji włącznie), to jednak nie może tak całkiem agenta spuścić z oka, bo on przecież chętnie weźmie pieniądze i od innych. Porządny agent tego oczywiście nie robi, ale król Staś był człowiekiem Oświecenia, dlatego, jak sądzę, nie miał nic przeciwko pieniążkom od któregośkolwiek zaborcy. Temu też przypisuję to, że tych praw innowiercom nie chciał udzielić. Oczywiście jest możliwe, że to Rosjanie i Prusacy poprosili go o to, żeby się z nimi nie zgodził. To by nawet króla lepiej zakonspirowało, bo wszyscy Polacy i Litwini byliby pewnie dumni, że mają takiego króla, który dwum ościennym potęgom nie daje sobie w kaszę dmuchać. Ale to chyba trochę karkołomna hipoteza, bo Rosjanie i Prusacy zapewne woleliby mieć agenta bardziej dyspozycyjnego niż bardziej zakonspirowanego. Agent dyspozycyjny jest po prostu tańszy, w końcu

interwencja wojskowa też kosztuje. Cóż by im szkodziło nawet doprowadzić do dekonspiracji króla i koronować nowego? Nic by im to nie szkodziło. Nawet by się wykazali dowcipem, gdyby swojego agenta kazali zabić za współpracę z mocarstwami ościennymi i wybrali nam na króla nowego agenta, który i tak robiłby to samo. Tylko że wtedy już mogli sobie pozwolić na pewną nonszalancję, więc zapewne król nie stawiał się na ich polecenie. Dlatego obrona prymatu religii katolickiej przez naszego bohaterskiego monarchę chyba wskazuje, że zapłacili mu za nią Austriacy. A jeśli nie zapłacili, to król przypuszczał, że, w pewnym sensie, zapłacą mu jeśli tego nie zrobi.

Hipoteza. Odnośnie masonerii. Masonerii nie lubi Rzym (co budzi we mnie zresztą sympatię dla masonów, ale nie przesadną). Masoneria promuje coś w rodzaju unifikacji, ponad podziałami religijnymi i politycznymi. Poza tym masoneria jest chyba tworem Oświecenia. Wydaje się, że idea ta pasuje jak ulał do potrzeby połączenia osiemnastowiecznej Wielkiej Brytanii, Francji, protestantów (tych spoza Wielkiej Brytanii) oraz prawosławnych w jeden front przeciw Rzymowi. Sądzę, że jeśli nawet taka była jej geneza, to współcześnie nie może spełniać tej roli, z różnych powodów. Z teorii ewolucji wiadomo, że niektóre rozwiązania mogą zmienić swoje funkcje, na przykład podobno szczyłka służyła kiedyś do oddychania (bardzo, bardzo prymitywnym kręgowcom). Dlatego wydaje się, że od ponad stu lat masoneria walczy ramię w ramię z Rzymem, chociaż niby się nie lubią. Wnoszę tak z upadku Austro-Węgier oraz przegranej Niemiec w I Wojnie Światowej. Gdyby Monteki i Capuletti nie mieli mniej więcej podobnej pozycji w Weronie nie uwierzyłbym w ich wzajemną wrogość. Jakiż jest sens we wrogości, w której jeden wróg jest dużo silniejszy od drugiego wroga? W takiej sytuacji każda wrogość zmienia się w dozgonną przyjaźń. Dosłownie. Logicznie rzecz ujmując - w alternatywę, zgon albo przyjaźń. Wydaje się, że na razie można bezpiecznie przypuścić, że loże głoszą swoje ideały tylko w Europie, poza europejską częścią Rosji (choć Tokstoj wspomina o ceremonii przyjęcia do loży w "Wojnie i pokoju"). Myślę tak dlatego, że Rosja nie ma powodu integrować się z kimkolwiek przeciwko Rzymowi. Nawet pewnie bardzo Rzym lubi, bo od czasów Piotra tam jest takie powiedzenie, że są trzecim Rzymem (po Rzymie i po Bizancjum). Od roku 1918 to powiedzenie musi brzmieć w tym pierwszym Rzymie niesłychanie niezręcznie, bo niejeden może z niego słusznie wywnioskować, że dwa pierwsze Rzymy upadły, przy czym ten pierwszy już drugi raz. Wracając do masonerii wcale nie wierzę w jakiś spisek masonów, w który zdają się wierzyć na przykład nasi narodowcy. Narodowcy w mojej "alternatywnej rzeczywistości" to król Roman I Mocny, który martwił się przyszłością Rzymu bardziej niż naszą. Ja jestem straszliwym egoistą, dlatego martwię się bardziej tym, jaka w Helsinkach będzie jutro pogoda, niż upadkiem Rzymu. Masoni są do pewnego stopnia naszymi najlepszymi przyjaciółmi, przez samo to, że istnieją.

31.03.2010

Różnica między demokracją i republiką. Różnica ta w naszych czasach sprowadza się do różnicy między systemem prezydenckim a parlamentarnym. W systemie prezydenckim ludzie wybierają prezydenta, który ma realną władzę, ale robi coś innego, niż oni sobie życzą. W systemie parlamentarnym nie wybierają bezpośrednio premiera, ale to on ma realną władzę i też robi coś innego, niż oni sobie życzą. Nawiasem mówiąc we współczesnej Europie są tylko republiki (chyba z jednym wyjątkiem), z czego wynika, że nie będzie tu żadnych zamachów na premiera, nie mówiąc już o prezydencie. Chodzi o to, że skoro ludzie nie wybierają bezpośrednio tego, kto ma realną władzę, to tym samym nie mogą dokonać niewłaściwego wyboru. Należałoby wspomnieć tu o naszym przedwojennym prezydencie, Gabrieli Narutowiczu, który został zabity przez zamachowca. Zabili go endecy, chociaż na przykład nie zabili Piłsudskiego. Z tego może wynikać, że prezydent Narutowicz nie był aż tak ważny jak marszałek Piłsudski, choć endecy nie lubili żadnego z nich. Dodajmy, że

Narutowicza zabili za ateizm, a marszałkowi Piłsudskiemu nic się nie stało, chociaż przeprowadził zamach stanu i każdy w ogóle miał prawo go zastrzelić od maja 1926. A niektórzy mieli nawet obowiązek. Ja osobiście uważam, że choć ateizm jest oczywiście grzechem ciężkim, to jednak endecy mogli spokojnie nie przejmować się ateizmem prezydenta Narutowicza, bo on nie został wybrany papieżem, tylko prezydentem. Ale woleli się przejmować i go zabić. To w moich oczach rzuca dwuznaczne światło na ówczesną rolę endeków. Ja sam jestem ateistą, ale dziesięć razy bym się zastanowił zanim bym się zdecydował jechać przy prezydencie z nadmierną prędkością na wrotkach, choćby był albigensem albo nawet satanistą. Żeby mu nie nabić guza. Przecież to, co zrobili nie pozostaje bez wpływu na kraj, o który endekom podobno chodziło. Jak im się nie podobał niewierzący prezydent to mogli spokojnie wyemigrować sobie do jakiegoś kraju, gdzie rządzi ktoś z definicji wierzący. Nawet był wtedy taki kraj i nadal jeszcze jest. Ewentualnie mogli zacząć intensywną ewangelizację, tak, żeby w następnych wyborach wygrał ktoś bardziej wierzący. Ponieważ endecy nie uważali prezydenta Narutowicza za kogoś tak ważnego jak marszałek Piłsudski, łatwo stąd wywnioskować, że prezydent Narutowicz mógł być rzeczywiście uczciwym i niezależnym fachowcem, może bardziej z pragmatyzmu niż z przekonania popierającym marszałka Piłsudskiego. Gdyby tak nie było to jedno z dwojga, albo endecy by się bali go zastrzelić, albo nie mieliby oporów również z zastrzeleniem Marszałka. Chyba, że powiedzą Państwo, że taki marszałek jest ważniejszy od prezydenta i że oszczędzili marszałka Piłsudskiego z poczucia odpowiedzialności za kraj. Bo przecież nie z sympatii.

Nie chcę się przechwalać, ale mam wrażenie, że znalazłem sposób, który pozwoliłby mi zostać w roku 1920 marszałkiem i to bez utraty ani jednego polskiego żołnierza. Jak wiadomo po naszej stronie mieliśmy francuską misję wojskową, m.in. był obecny pan generał Maxime Weygand. Dlaczego? Zapewne po to, żeby nas wesprzeć. To znaczy, że naszym sojusznikom bardzo leżała na sercu kwestia naszej niepodległości. Moje głupie pytanie brzmi - jak bardzo? Szeregowców nie przysłali. Pewnie uważali, że sami dają sobie radę. A może warto było sprawdzić, jak bardzo im na naszej niepodległości zależało? Mój sposób polegałby na tym, że przygotowujemy wielkie transparenty z rosyjskimi napisami "Serdecznie Witamy!", "Niech żyje towarzysz Lenin!" i przygotowujemy w dużych beczkach wódkę dla wojsk rosyjskich. Francuską misję wojskową należało poinformować, że przyjmujemy swoją przegraną z godnością i nie chcemy ich narażać ani wykorzystywać ich poświęcenia w naszej sprawie. Że chcemy być wcieleni do Związku Radzieckiego, że lepsze to niż carat i że nawet przyzwyczajiliśmy się do zaborów. Podejrzewam, że na drugi dzień pojawiłyby się u nas stutysięczna misja wojskowa złożona z naszych sojuszników i to niekoniecznie z samych generałów. Z odległości kilometra można byłoby odnieść nieodparte wrażenie, że każdy z nich się boi, że my tak na poważnie. Twierdzę, że zrobiliby to po prostu w swoim własnym interesie, ponieważ nie dali nam niepodległości z sympatii, tylko w jakimś celu. Ten cel musiał być zgodny z ich interesem, dlatego też i nasza niepodległość była podówczas zgodna z ich interesem. Podejrzewam, że ten cel, skoro był w mocy w 1918, pozostawał w mocy i w 1920. Mogliśmy się nieźle zabawić ich kosztem. Nasi żołnierze zamiast się narażać mogli zwyczajnie leżakować nad Wisłą i robić zakłady, kto wygra. Niestety, mam przeczucie, że sformułowanie tego planu wobec naszego drogiego Naczelnego Wodza wcale by go nie rozbawiło. Tak naprawdę mógł od razu powiedzieć na przykład panu generałowi Weygandowi, że zamierza podpisać bezwarunkową kapitulację, a wtedy niechybnie dostałby do ręki coś więcej. Bo to Ententa wygrała I Wojnę Światową dwa lata wcześniej, zatem Ententa dyktowała warunki. Związek Radziecki miał swoje problemy (dlatego podpisał rozejm w 1921). Widzę pewne podobieństwo do schematu jaki ktoś zrealizował we Francji w osiemnastym wieku. W 1789 rewolucja, a już w 1792 wojna. Tu schemat był trochę inny, ale jest też i spore podobieństwo. Tylko że celem nie było zaszkożenie Związkowi Radzieckiemu, a przynajmniej nie tylko to. Cel musiał być inny.

Hipoteza. Wydaje mi się, że ma miejsce pewna zbieżność dat między wojną secesyjną w Stanach Zjednoczonych a wojnami, które utorowały Prusom drogę do stworzenia Drugiej Rzeszy. Wojna secesyjna zaczęła się w 1861 i skończyła się w 1865. Natomiast Prusy w 1864 roku wygrały wojnę z Danią, walcząc w sojuszu z Austrią. W roku 1866 pokonały swego niedawnego sojusznika – Austrię. W 1871 Prusy pokonały Francję, połączyły się z Niemcami i stworzyły Drugą Rzeszę. To wygląda trochę tak, jakby Prusy czekały na wynik wojny secesyjnej i kibicowały raczej Konfederatom. To tylko przypuszczenie, ale być może pomysł utworzenia Drugiej Rzeszy pojawił się wtedy, gdy stało się jasne, że Stany Zjednoczone Ameryki nie dadzą się podzielić i w związku z tym w dłuższej perspektywie zdobędą przewagę. W roku 1864 to brzmi niemal jak prorocstwo, bo przecież nawet i dużo później Stanom Zjednoczonym daleko było do pozycji mocarstwa. Jeszcze dodam ciekawostkę, gdzieś znalazłem informację, że główną przyczyną wojny secesyjnej była abolicja. To chyba nie może być prawda, przyczyną była secesja, a abolicja mogła być najwyżej narzędziem, pretekstem. Gdyby nie było secesji nie byłoby i abolicji. Abolicja jest ruchem bardzo pięknym, ale nie można być jednocześnie zatroskanym o los Murzynów i zupełnie nie troszczyć się o los Indian. Z tego powodu uważam, że mieliśmy raczej do czynienia z kalkulacją, zapewne po to, by osłabić stany południowe.

01.04.2010

O liberum veto. W tradycyjnym ujęciu mieliśmy słabą władzę królewską, króla krępowanego przywilejami szlacheckimi, złych silnych magnatów i ciemną szlachtę. Z tego wszystkiego zgadzam się bez zastrzeżeń z tą "ciemną szlachtą". A teraz zastanówmy się kto i dlaczego wpadł na taki cud ustrojowy jak "liberum veto". Monarchia ma wady. Monarcha może na przykład pomyśleć, że państwo to on, a w związku z tym działać w interesie własnym i przez to niepotrzebnie działać w interesie państwa. Dlatego już Władysławowi Jagielle podsunęto do podpisania cyrograf "Neminem captivabimus", czyli "Nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego". W wolnym tłumaczeniu "wszyscy agenci Rzymu mogą sobie robić co chcą, bo sądy też są w rękach agentów Rzymu, więc i tak nikogo skazać nie mogą". Ale i za Jagiełłów nie było dobrze. Zaczynała się tworzyć magnateria, tacy Radziwiłłowie na przykład, wtedy jeszcze niespecjalnie ważni... Potem doszli do fortun, które sprawiły, że mieli państwo w państwie, w związku z tym my, Rzymianie, mogliśmy Radziwiłłom ... Mniejsza o to, co im mogliśmy. Mogli bezczelnie robić co chcieli. Należało przynajmniej skępować króla. Sprytna Bona wiedziała, co o nas myśleć, dlatego doprowadziła do elekcji vivente rege (za życia króla). Smród z Rzymu bił pewnie aż do Mediolanu, ale królowa sama jedna nie mogła nic zmienić. Z punktu widzenia Rzymu nie wystarczyło dać królowi tron i liczyć na to, że będzie po prostu działał w interesie swojej rodziny. Przecież interes jego rodziny może być diametralnie sprzeczny z naszym, rzymskim. Potrzebna była elekcja, pakta konwenta, umowa z królem. To było kuriozum, bo wtedy wszyscy władcy w Europie byli bardzo domyślni i nie trzeba było żadnemu dawać paktów konwentów do podpisania. Któż się z królem umawiał? Szlachta? Jest taki mój wierszyk o łaźni, gdzie sobie żartuję, że "Henryk, z Francji rodem, słyszał potym słowa: skoro nie chcesz do łaźniej, nie będziesz panował". To jest żart, ale te słowa są parafrazą słów historycznie wypowiedzianych przez kogoś do Henryka Walezego. Któż mógł je wypowiedzieć? Zwykły szlachcic, czy nawet magnat? Mógł je wypowiedzieć tylko ktoś, kto wiedział, że może sobie na to pozwolić. Ktoś, kto pracował dla kogoś ważniejszego, niż król. Demokracja szlachecka i liberum veto służyły, moim zdaniem, temu, by monarchia w Rzeczypospolitej mogła być tylko albo dyspozycyjna wobec Rzymu albo dysfunkcyjna. Problem z magnatami był taki, że oni mogli sobie kupić głosy. I kupowali. To zupełnie jak później w czasie rewolucji przemysłowej, my komuś daliśmy patent, że jest szlachcicem, a okazuje się, że

pierwszy lepszy, taki bez patentu, może sobie naszego szlachcica kupić... Dlatego na dworach magnatów mogli sobie znaleźć schronienie np. protestanci. Więc przykręcamy śrubę protestantom. Komuś się to nie spodoba i ryzykujemy wojnę, na przykład ze Szwecją? Nic nie szkodzi, przynajmniej nam. To jest, zdaje się, odpowiedź na pytanie, dlaczego u nas nie było absolutyzmu oświeconego. Po prostu Wazowie prowadząc swoją, powiedzmy, endecką politykę, wykończyli nas już w Renesansie. W czasie Oświecenia nie było co zbierać. Zdaje się problem z "liberum veto" zaczęliśmy dostrzegać wtedy, gdy niedobra caryca Katarzyna zaczęła wykorzystywać je do blokowania reform. Wcześniej tego problemu nie było, zapewne używano "liberum veto" wyłącznie w interesie Rzymu, więc w czym problem. Wtedy nie było nawet żadnej potrzeby reform, bo wszystko działało się po naszej, rzymskiej, myśli. Zdaje się cała elekcja, władza prymasa w czasie interregnum, pakta konwenta i liberum veto nie służyły niczemu innemu, jak tylko temu, by Rzeczpospolitą osłabić, a przez to bardziej związać z Rzymem. Doszło do tego, że naszym królem został jezuita (Jan Kazimierz), syn królowej de domo noszącej miano "von Habsburg". Ciekawa informacja - we Francji kardynał Richelieu kazał go aresztować pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Hiszpanii. Francja to dla mnie niesłychanie wygodny argument, by dowiedzieć, że choć nie lubię Rzymu (z tamtych czasów!), to wcale nie mam nic przeciwko katolikom. Wręcz płaczę nad masakrami w Wandei, które tutaj wspominam już pewnie trzeci raz. Uwielbiam kardynała Richelieu, to był prawdziwy mąż stanu i francuski patriota. I jestem zdecydowanie niechętny Rewolucji Francuskiej, mimo jej antykościelnego charakteru. Może za wyjątkiem sankiulotów, bo jestem chłopem i ich rozumiem. Rozumiem też Napoleona, ale Napoleon - wbrew temu w co lubimy wierzyć - wcale nie był człowiekiem Rzymu. Wręcz przeciwnie. Książd Robak to jest taka fikcja, Rzym nie cieszył się z sukcesów Napoleona, a Habsburgowie zapewne modlili się, by w końcu przegrał. Wracając do Rzeczpospolitej - na nieszczęście dla siebie, Rzym, tworząc monarchię dysfunkcyjną - stracił ją w XVII wieku. Dlatego w wieku XVIII można ją było spokojnie podbić używając jak na ironię narzędzia Rzymu - "liberum veto". Tracąc nas Rzym stracił też zapewne pieniądze. Jest w tym pewna sprawiedliwość. Jeżeli ktoś ma kozę, to nie może jednocześnie liczyć na mięso i na mleko.

02.04.2010

Teraz będę trochę o naszym współczesnym klerze, ale poważnie. To jest luźno związane z moim wczorajszym żartem, że moglibyśmy sobie wypowiedzieć konkordat. Oczywiście nieźle byśmy na tym zarobili, ale nie o to chodzi. Każdy sobie może go wypowiedzieć, przenosząc się na przykład do Wielkiej Brytanii, albo, tak jak ja, do Finlandii. Bo chociaż oba te kraje tak naprawdę wojnę przegrały (Wielka Brytania i Francja też, moim zdaniem, przegrały!), to jednak utrzymały do pewnego stopnia status quo ante, to znaczy niezależność przynajmniej od Rzymu. Rzym też wojnę przegrał, ale jeszcze tę pierwszą, I Wojnę Światową. Ja sobie na Rzym sprzed 1918 roku (a nawet i potem) narzekam i łatwo mogą Państwo przez to pomyśleć, że ja na przykład nie widzę różnicy między polskim wikarym a papieżem. Ale jest zasadnicza różnica. Wśród kleru są bardzo różni ludzie. Są tacy, którzy w tą walkę o wolność, w "Boże coś Polskę" i takie rzeczy naprawdę wierzyli. Może to była i jest przytłaczająca większość kleru. To są nasi ludzie. Oni chcieli nam pomóc, a jako wierzący katolicy chcieli być przekonani i byli przekonani, że interes Rzymu jest wspólny z naszym. To byli niekiedy ludzie skłonni do olbrzymich poświęceń, narażali się, ginęli czasem. Wiem dokładnie, dlaczego ich szefowie wcale nie chcieli takiej walki. Ich szefowie wiedzieli, że walka jest tylko do chwili, w której znowu znajdziemy się po drugiej stronie, że potem będzie konkordat i znowu ta sama strategia, co zawsze. To musiało być dla wielu ludzi z tego niższego kleru gorzkie rozczarowanie. Nie rozumieli zapewne, że

ich pchają do walki, że powinna być ostra, ale że narażać można najwyżej nas. Ja rozumiem dlaczego tak było i nawet potrafię sobie wyobrazić jakich argumentów musiała użyć "kadra", żeby tych nazbyt patriotycznych księży powstrzymać. Osobiście nie staram się zabawiać Państwa moim patriotyzmem. Może nawet wcale nie jestem patriotą. A jednak owa kadra troszczyła się o Polaków dużo, dużo mniej niż nawet ja. Bo gdyby się troszczyła, to by nam jakiejkolwiek walki zakazała! Pisaliby zapewne to co ja, a zatem, żeby siedzieć cicho i czekać. A dobrze Państwo wiedzą, że Kościół był podówczas niemal antyradzieckim centrum dowodzenia. Dlaczego tak im zależało, żebyśmy walczyli, choć ta walka polegała tylko na nadstawianiu się pod pałki? Po to zapewne, żeby Rosjanom pokazać, że Rzym może to zrobić i że będzie to robić, a my się będziemy nadstawiać. A mogliśmy wcale się nie nadstawiać i może ja to nawet wiem lepiej niż Państwo, bo mam mniej więcej rozeznanie jak to było w Finlandii. Gdyby walka miała wtedy jakiś sens, gdyby ktokolwiek wysyłał nas do walki po to, żeby coś wygrać, to to by nie była walka na demonstracje! To byłaby na przykład walka polegająca na fizycznej likwidacji zdrajców - bo taka fizyczna likwidacja leżała w naszym interesie. Powiedzmy, że ona tylko przeważnie leży w naszym interesie, bo z drugiej strony jest to akt wrogi i ma swoje konsekwencje, tak jak na przykład miało je Powstanie Listopadowe. Wcale nie zawsze dobrze jest wywoływać powstanie. Wcale nie zawsze dobrze jest zabijać zdrajców. Ale dla nas jest jednak dobrze, jeżeli się komuś takiemu coś złego przytrafi, zwłaszcza, gdy już nie jest potrzebny swoim mocodawcom. A żadnemu z tych panów nic się nie stało, nawet gdy przestał już być ważny i musiał się szybko przekwalifikowywać. Jeżeli boimy się walczyć, to bardzo dobrze, to jest wręcz moje marzenie i mój program. Ale jeżeli się nie boimy i podejmujemy walkę, to jaki jest sens samemu się narażać a nikomu broń Boże nie robić krzywdy? To jest w ogóle paradoks - chyba, że wcale nie walczymy w swoim interesie. Te demonstracje były dla nas wysoce szkodliwe. One nie były przecież po to, żeby wyrazić nasze niezadowolenie. Chyba nikt z komunistów nie uważał, że ten system nam się podobał. Gdyby tak uważali to byśmy mieli wtedy w domach paszporty. Więc dlaczego demonstrowaliśmy? Demonstracje nie służyły niczemu więcej niż robienie Rosjanom na złość, przy czym nasze straty wcale nie były ważne dla tych, którzy nas wysyłali. Nie miały dla nich żadnego znaczenia. Pewnie nawet byli z nich zadowoleni. Może nawet było tak, że z jednej strony organizowali demonstracje, a z drugiej dbali o to, żeby ZOMO wiedziało gdzie i kiedy będzie demonstracja, a może nawet, żeby użyto broni. Nie ma czegoś takiego jak spontaniczna demonstracja. Uważam też, że przedsięwzięcia chybione nie zawsze są naprawdę chybione, tylko czasem mają po prostu inne cele niż te oficjalne. Wcale nie jest tak, że gdy ktoś nas wysyła do walki to chce, żebyśmy coś wygrali. Może nas wysyłać chcąc, żebyśmy przegrali. Albo osiągnęli jakiś inny cel, który jest z korzyścią dla niego. Gdybym żył i pisał podczas okupacji, to namawiałbym Państwa do uczciwej pracy nawet na rzecz Trzeciej Rzeszy, bo wyszliby Państwo na tym tak, jak na przykład Francuzi. A potem do uczciwej pracy na rzecz Związku Radzieckiego. Ludzie są ważni. Ludzkie życie. Zresztą nawet nie tylko życie naszych ludzi.

A teraz będzie bardzo poważnie. W tej powyższej laudacji dla naszego kleru dopatrzą się Państwo mojego żalu nad śmiercią polskiego księdza zamordowanego przez SB. Słusznie. Ale nie tylko tego. W tej historii jest haczyk. Szofer księdza, skuty kajdankami, pilnowany przez uzbrojonych funkcjonariuszy otwiera drzwi i wyskakuje z samochodu pędzącego z prędkością podobno ok.100km/h. I funkcjonariusze SB, którzy uznali, że skoro wyskoczył, to pewnie się zabił, więc nie ma co szukać i sprawdzać. I fakt, że skuty kajdankami człowiek wyskakując z pędzącego samochodu się nie zabił. A potem funkcjonariusze porzucają zwłoki. Cały Układ Warszawski nie wiedział jak pozbyć się zwłok jednego człowieka! W dodatku, choć to było trywialnie proste do zrobienia, zwłoki nie są uszkodzone tak, żeby utrudnić identyfikację. Czy nawet uniemożliwić. Za dużo tych dziwnych przypadków. To wszystko wygląda w moich oczach na nieprawdę. Człowiek skuty kajdankami nie ma jak otworzyć drzwi samochodu. A jeśli je otworzy i wyskoczy, to panowie z SB nie pojedą dalej.

Przecież nikt ich nie ścigał. Zatrzymają się i poszukają go. Muszą to zrobić, choćby uważali, że się zabił. Ta ucieczka, uważam, była niemożliwa. Również to, że go nie szukali było niemożliwe. I to, że się nie zabił było niemożliwe. Uważam, że nie porzuciliby zwłok księdza, a gdyby to zrobili, to one byłyby tak zmasakrowane, że nikt nie mógłby ich zidentyfikować. Z tego co wiem o SB po zabójstwie ewentualnie "znaleźliby" zwłoki i zabroniliby otwierania trumny. Zawsze przecież zabraniali. Tutaj zbyt wiele rzeczy do siebie nie pasuje. Myślę, że mamy do czynienia z mistyfikacją. Może nawet zabójstwo dokonane przez SB było dokonane po to, żeby tą mistyfikację przeprowadzić. A już zwłaszcza fakt, że zostali skazani i rzeczywiście ukarani przemawia za tym, że nie są winni tego, co im się zarzuca. Znają Państwo inny przypadek funkcjonariuszy SB winnych i skazanych? Winnych się przecież nie skazuje, tylko się ich kryje. Zapewne zabili księdza, ale na rozkaz, a ten rozkaz to był tylko jeden z elementów układanki. I ta układanka musiała być bardzo ważna. Ważniejsza nawet niż osobisty interes funkcjonariuszy SB. Nie chce mi się wierzyć, że jest taki jeden przypadek zabójstwa księdza o którym niby wszystko wiemy, a w przeważającej większości przypadków w ogóle nie wiadomo, kto to zrobił. Zupełnie jakby w tym jednym wypadku do rzeczy wzięło się trzech największych partaczy w całej SB. Akurat w tym! Ta historia jest zbyt gładka, zbyt filmowa. Opowieść szofera ktoś wymyślił, moim zdaniem. Ktoś raczej przeciętny.

04.04.2010

„Polak hangry” to jest taka fraszka, która w pierwszym zdaniu zawiera parafrazę przysłowia "Polak głodny - Polak zły", tylko napisaną fonetycznie po angielsku. Napierw mi się napisała, bo ładny rym, a potem dopiero zacząłem doszukiwać się znaczenia. I doszukałem się. Jest ważny powód, dla którego nawet socjalizm mógł być na Węgrzech do zniesienia, nie mówiąc już o kapitalizmie. Węgrzy mają koszmarnie trudny język, bardzo daleko spokrewniony z fińskim i z estońskim. Trudno wyszkolić agenta, który by ładnie mówił po węgiersku. Może nawet dlatego Austro-Węgry były Austro-Węgrami, bo to było państwo policyjne i wszystkich poza Węgrami łatwo było inwigilować. To jest zapewne przyczyna, dla której Węgry są dla nas symbolem wolności i to od czasów Ignacego Rzeckiego. Taki towarzysz Lenin niezbyt dobrze mówił po rosyjsku i jest nawet sporo rosyjskich dowcipów z dawnych czasów, które są w ogóle nieprzetłumaczalne, bo tam towarzysz Lenin nie robi nic poza kaleczeniem rosyjskiego. Ale akurat u nich było bardzo dużo ludzi słabo mówiących po rosyjsku. Natomiast na Węgrzech taki towarzysz Lenin miałby małe szanse. Jako ciekawostkę podam, że towarzysz Lenin był podobno trochę Szwedem, trochę Rosjaninem i trochę Kałmukiem (wiem to od Rosjanina, pewnie prawda).

Wspomniałem jakiś czas temu, że na przykład Wielka Brytania i Francja II Wojnę Światową przegrały. To jest moim zdaniem święta prawda, ale jest to pogląd mało popularny, typowy bierknackizm. To znaczy istnieje na ów pogląd racjonalne uzasadnienie, a pomimo to wierzę w to tylko ja. Są nawet dwa uzasadnienia. Po pierwsze fakt, że po II Wojnie Światowej zaczęła się tzw. Zimna Wojna, w której były dwie strony. Gdyby liczących się stron było więcej, to pewnie by tej Zimnej Wojny w ogóle nie było. Po drugie wnoszę tak z tego, że Niemcy zostały podzielone po wojnie na dwa państwa. Może tam były różne "okupacyjne strefy", ale to były dwa państwa. Dwa to liczba naturalna. Można łatwo stąd wywnioskować ile było stron zwycięskich po wojnie.

Napoleon podobnie powiedział, że do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy, pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. On chyba wiedział co mówi i zapewne miał rację. Z tego wynika, że bez pieniędzy nawet taki lud jak Hetyci może szybko przejść do historii, chociaż dysponował żelazną

bronią i używał wozów bojowych. Tylko Grecja, proszę Państwa! Nawet taka Fenicja przegrała, chociaż Fenicjanie to był naród kupców. Grecy nie próbowali nigdzie zbudować Kartaginy, za to handlowali gdzie popadnie i przetrwali Rzymian! Tylko handel i kultura! Grecy jak już pisałem mają piśmiennictwo we własnym języku od dwudziestu pięciu wieków i to nie jest przypadek. Przewagę militarną może mieli ostatni raz za czasów Aleksandra Wielkiego, który zresztą nie był Grekiem. Handel i kultura! Pieniążki i wiersze! To nie sztuka wydać milion sestercji i podbić Galię, a potem jęczeć, że są dziury budżetowe. Matematyka to nie tylko geometria (w tym sensie w jakim rozumieli ją Rzymianie), a historia to nie tylko wojny. Na lekcji historii powinno się uczyć głównie o tym kto komu sprzedawał, w jakich ilościach na przykład rocznie i za ile. Handel jest dlatego ciekawy, że on jest z obopólną korzyścią, korzysta ten co kupił i ten co sprzedął, bo przecież transakcja jest z założenia dobrowolna. Handel to rzecz bardzo subtelna, rodzaj chwilowego sojuszu. To handel jest krwią historii, a wojny mają wpływ o tyle, że ktoś traci albo zyskuje jakiś rynek zbytu. Bunt Spartakusa uderzał w interesy Rzymu nie dlatego, że fizycznie zagrażał jakimś Rzymianom. Ci Rzymianie nie byli tacy znowu ważni. Ten bunt godził w interes Rzymu, bo niewolnicy byli towarem! On oznaczał ekonomiczne straty, bo wszystko podówczas opierało się głównie na pracy niewolników (przez co zresztą człowiekowi wolnemu trudno było podobno znaleźć dobrze płatne zajęcie). Bardzo też rozsądnie został stłumiony przez znanego szowinistę, Marka Krasickiego. Chciałem zrobić z tego dowcip, ale to byłby dowcip mało zabawny, zważywszy, że on naprawdę kazał ukrzyżować sześć tysięcy ludzi. Marcus Crassus. Wiem dlaczego i po co, ale ja bym ich chyba wypuścił i zadbał tylko na przyszłość o infiltrację środowiska gladiatorów. Mam zresztą drugi przykład kultury niesłuchanie agresywnej i zmilitaryzowanej do szczytu - Spartanie. Taka kultura się sprawdza, jeżeli ktoś toczy permanentną wojnę. Jeszcze dawniejszy przykład - Asyryjczycy. (Pamiętaj Państwo taki mój wiersz - "Assurbanipal"? - to właśnie o nich). Też niesłuchanie agresywni. Asyryjczyków, Hetytów, Spartan, Rzymian - dziwnym trafem już nie ma. A wszystkie narody które miały niezwykle szowinistyczne tradycje to teraz zdeklarowani pacyfiści. Tylko pieniądze i wiersze, proszę Państwa.

05.04.2010

Hipoteza. Był sobie taki pan, Hamilkar Barkas. Kartagińczyk. "Barkas" znaczy podobno "piorun". U nas też jeden z Radziwiłłów nosił taki przydomek. Ale zastanowiło mnie coś innego. "Barkas" brzmi trochę podobnie jak "piorun". A jeszcze bardziej jak nasz "Perkun". Zamiast bezdźwięcznego "p" jest "b". Jest też samogłoska, a potem "r" i "k". Jeśli czytali Państwo moja "Oleńkę" - tam jest supozycja, że fińskie przekleństwo "perkele", które oznacza podobno coś w rodzaju demona, może być indoeuropejskiego pochodzenia. To moje przypuszczenie, może nasz "Perkun" dla innych był złym duchem. Wracając do Hamilkara. Dlaczegoż jego nazwisko miało tak wiele wspólnego z naszym "Perkunem"? I znaczenie i brzmienie? Nie mam pojęcia. Barkas. Byłżeby Perkun starszy od naszego języka? Może i on był gościem, tak jak chrześcijański Bóg, tylko przyjętym dawniej i teraz już zapomnianym? Może w ogóle jest tak, że języki rodzą się i umierają, ale bogowie trwają wiecznie, przechodząc z kultury do kultury... Podobno chrześcijaństwo ma zapożyczenia nawet z religii starożytnego Egiptu. Jest zły Set. I dobry Ozyrys, zabity przez Seta. Poćwiartowany, ale cudownie wracający do życia. Mam gdzieś japońskie bajki dla dzieci, dostałem kiedyś na urodziny. Nie po japońsku, to jest niemieckie tłumaczenie, dostałem je kiedyś od kolegów (od kolegów-Niemców, to było w Niemczech, wiedzieli, że lubię japoński). I tam widać kulturowe różnice - na przykład ktoś ma igłę życia, dzięki której może ożywić martwych, ale ma też igłę śmierci, dzięki której może każdego zabić. Symetria. Równowaga. Pewnie gdyby nie istniał buddyzm nie byłoby i tej bajki. Kiedyś przyszła

mi do głowy taka supozycja niewarta nazwania jej hipotezą, ale brzmiąca intrygująco. Jakiż atrybut Boga był ongiś najsilniej akcentowany? Moim zdaniem to, że Bóg może zabijać. Bóg był rodzajem broni doskonałej. Uosabiał broń idealną. I wymyśliłem sobie, że może słowo "łuk", które zresztą jest obce (pochodzi podobno z tureckiego) bardzo dawno temu mogło oznaczać jakiegoś boga. Może nawet w ogóle stworzyło ideę Boga. Bóg - tajemnicza siła, która potrafi zabijać na odległość... Może to właśnie marzenie o idealnej broni leżało u źródeł tej koncepcji. Nie wierzę, że był to strach przed śmiercią. Śmierć jest dla ludzi czymś bardzo abstrakcyjnym. Potrzeba zabijania - zwłaszcza innych ludzi, zwłaszcza w warunkach ciągłej wrogości wśród dawnych plemion łowiecko-zbierackich - mogła być prawdziwą przyczyną marzeń o Bogu. Bo abstrahując od tego czy i która religia jest tą prawdziwą - wierzący czy niewierzący musi przyznać, że religii powstało bardzo, bardzo wiele. Że są i zawsze były w każdej kulturze. A zatem musi istnieć racjonalna przyczyna ich istnienia - zwłaszcza dla tych "nieprawdopodobnych". Wierzymy w istnienie jakiejś potrzeby wiary. To ciekawe, że mówią o niej zwłaszcza wierzący. Wydaje mi się, że z ich punktu widzenia istnienie takiej potrzeby w człowieku jest faktem niewygodnym, bo przecież sugeruje możliwość, że ludzka potrzeba wiary maczała palce i w tej prawdziwej religii. Moja hipoteza jest nieco inna - odwołuje się nie do potrzeby wiary, tylko do potrzeby wygranej. Tu i teraz. Ta potrzeba istnieje i jest potrzebą palącą. Gdy poznaliśmy łuk wymyśliliśmy broń jeszcze lepszą, broń idealną, pomagającą w każdej wojnie, zabijającą wrogów na odległość. I technologię do "obsługi" tej broni. Pierwotnie - zabijanie zwierząt, czy też innych ludzi, w charakterze ofiary. Może zatem to Ares był najstarszym z bogów, a potem zdetronizował go Zeus? Bo z biegiem czasu ludzie nauczyli się współistnienia, delikatnej równowagi. Prawa mówiącego, że śmierć najgorszego wroga czasem bywa nawet szkodliwa, jeżeli bardziej pomaga innemu wrogowi niż nam. Ale w mitologii skandynawskiej najważniejszy jest Odyn, bóg wojny. Wikingowie nauczyli się współistnienia później niż Grecy. I Bóg chrześcijański, zalecający chrześcijanom miłość bliźniego, chyba, że nazywają się Gotfryd de Bouillon. "Gotfryd" to zabawne imię w jego wypadku, składa się z dwóch germańskich słów oznaczających "Bóg" i "pokój". Jaką długą drogę musieli przebyć bogowie - jeżeli mam rację - by zaczęto wierzyć w Eirene, boginię pokoju. Dla kogo pokój jest korzystny? Tylko dla handlarzy, nie dla wojowników. Dlatego Eirene na pewno nie była czczona w Sparcie. Bogowie jako broń. To nie jest hipoteza, którą może wypowiedzieć na przykład naukowiec. Ale dla poety jest w sam raz.

06.04.2010

Wspomniałem o handlu. Mam wrażenie, że w naszej kulturze to nie jest doceniany element ekonomii. Nie tylko w naszej. Czytałem u pana Ligonja chyba, że i na Śląsku tylko taki fach jak górnik albo na przykład rzemieślnik to była "porzomno robota". Bardzo niedobre podejście! Handel nie oznacza, że ktoś z kogoś żyje! On pracuje, tylko inaczej. On musi zbadać rynek, oszacować zysk, policzyć koszty inwestycji, a w dawnych czasach musiał się też sam niejako ubezpieczać. Sam oczywiście zarabia - i dobrze, ale ten, kto kupuje - też korzysta. Nikt przecież nikogo nie zmusza do kupowania. Każdy kupuje, bo widzi w tym własną korzyść. To jest podstawowa cecha handlu, że przynosi korzyść obu stronom. Nie może nie przynosić korzyści obu stronom, bo z obu stron transakcja jest dobrowolna. Czytałem kiedyś o takim zjawisku, że jedno plemię (chyba w Australii) produkowało oszczepy a drugie - położone o setki kilometrów dalej - coś w rodzaju siekier. I oszczepy i siekiery przebywały setki kilometrów, przez handel. Pomiędzy nimi było po prostu szereg innych plemion, które wymieniały oszczepy na siekiery, przy czym "cena" oszczepów wyrażona w siekierach oczywiście się zmieniała. Im bliżej producentów tym tańszy był ich produkt. Wręcz książkowy

przypadek pokazujący jakie korzyści daje handel wszystkim zaangażowanym - sprawia, że potrzebny im produkt staje się dostępny. Czytałem, że to handel w Średniowieczu był motorem przemian, a nie Władza. Że Władza była wynajmowana po to, by chronić handel, a nie wymyślała tak sama z siebie jakby tu ulżyć poddanym. Ponadto nie każdy doceniał znaczenie handlu i my nie jesteśmy jedynymi, którzy go nie doceniali - mam na myśli naszą szlachtę. Podobno gdy Aleksander Wielki podbił Persów znalazł wielkie zasoby kruszcu, który umożliwiłby im stworzenie silnego pieniądza a więc i potężnej gospodarki. A Persowie woleli gromadzić ten kruszec w skarbcach. Tragedia. Bogaty jest człowiek, który może dużo kupić. A nie taki, który ma dużo złota.

08.04.2010

Jeszcze o insurekcji kościuszkowskiej. Powtórzę może, że podejrzewam o autorstwo tej inicjatywy Austrię. Można się słusznie zastanawiać dlaczego na przykład insurekcja nie wybuchła po pierwszym rozbiore, po 1772, tylko dwa lata po drugim (1792), w roku 1794. Mam wrażenie, że ma to coś wspólnego z faktem, że Austria nie uczestniczyła w drugim rozbiore. Podobno zajęta przez wojnę z Francją (1792). Nawiasem mówiąc popełniłem błąd pisząc o Panu Bogu, który mógł podsunąć Habsburgom myśl, że mają Austro-Węgry – za czasów insurekcji kościuszkowskiej - i drugi błąd pisząc dalej, że Kościuszko mógł Austro-Węgry zaatakować. Nie mógł, Austro-Węgry powstały dużo później. Ten błąd tkwi w nazwie (no, również w ustroju). Ale Kościuszko, twierdzą, miał powód, by zaatakować Austrię! Za czasów pierwszego rozbioru można było Prusom wręcz zaoferować "korytarz" - bo przecież wiedzieliśmy, że to było ich marzenie, które zresztą szybko sami sobie zrealizowali. Lepiej było dać niż czekać, aż sami sobie wezmą. Wtedy może nie byłoby prusko-rosyjskiego sojuszu, bo on służył Prusakom, nie Rosjanom. Rosjanie na tym sojuszu tracili, bo zamiast całej Rzeczypospolitej w której rządził ich agent musieli oddać kawałek Prusakom i kawałek Austrii. Zaatakować należało jeszcze podówczas Austrię. Austria była silniejsza niż później, ale narodowościowo to było już coś takiego jak Austro-Węgry, poza tym mielibyśmy siłą rzeczy sojusz z Francją. Tuż przed Napoleonem! Może nawet moglibyśmy uzyskać neutralność carycy Katarzyny! Kościuszko nie mógł się nie nad tym nie zastanawiać. To był straszny błąd, że tego nie zrobił w 1792, skoro od 1792 Austriacy walczyli z Francją. To znaczy to byłby błąd, gdyby uważać, że Kościuszko kierował się zdrowym rozsądkiem. Ale myślę, że raczej wykonywał życzenia Austriaków, tj. robił coś w rodzaju dywersji. Może nawet, że była to odpowiedź na to, że w 1792 Austria nie dostała swojego kawałka tortu.

09.04.2010

Chyba wiem, dlaczego insurekcja kościuszkowska była oparta głównie na chłopach. Istniał prosty sposób, by zmobilizować właśnie chłopów - ich religijność. Nie wiem jak rozwiązano kwestię broni, jak również czy za plecami Naczelnika nie czuwała jakaś austriacka "misja wojskowa". Dorzucę jeszcze jedno głupie pytanie - dlaczego żadne powstanie tego typu nie wybuchło po trzecim rozbiore? To jest po 1795? Ciekawa rzecz. To chyba był właściwy moment na powstanie, na pewno dużo właściwszy niż na przykład 1863. Może być, że i chłopci i szlachta pogodzili się z tym, że wszystko już stracone. Szybko się pogodzili, zwłaszcza szlachta, bo przecież chłopci tak naprawdę nie mieli o co walczyć. W Rzeczypospolitej ich raczej nie rozpieszczano. Ale może też być tak, że po 1795 insurekcji żadnych nie było, bo wtedy już Austria dostała swój kawałek tortu, więc po co insurekcje... Zawsze trzeba zadawać głupie pytania - zarówno wtedy, gdy dzieje się coś nietypowego jak i wtedy, gdy nic się nie dzieje. Może ta moja interpretacja "Panoramy Racławickiej" jest smutniejsza, ale twierdzą, że nie jest wcale nieprawdopodobna.

10.04.2010

Wydaje się, że schyłek Rzeczypospolitej szlacheckiej wygląda nieco tak, jakby wszyscy się na nas uwzięli. W związku z tym mam taki alternatywny scenariusz. To nie jest biernackizm, w sensie odmiennej interpretacji znanych faktów, tylko czysta fantazja. Ale może Państwa zainteresuje. Przydałby się podówczas sojusz, z kimś, z kim łączyły by nas najściślejsze interesy. Musiałby to być jakiś kraj blisko położony, najlepiej niezależny od Rzymu. W idealnym wypadku mógłby to być kraj mniejszy od Rzeczypospolitej, jeszcze lepiej lennik, z którym łączyłyby nas przez całe stulecia poprawne stosunki. Gdyby jego król był jeszcze potomkiem Jagiellonów – to byłoby w ogóle idealnie. Gdyby dodatkowo król ten był jednym z najwybitniejszych w historii władców Europy – byłoby tak cudownie, że lepiej być nie może. Gdyby był pierwszym protestantem na naszym tronie, a jeszcze lepiej gdyby nie przejmował się religią – wówczas bezpieczniej poczuliby się i nasi protestanci i prawosławni. Może nawet przeprosilibyśmy się z Ukrainą, bo to leżało w obopólnym interesie. Gdyby ów król nie nazywał się von Habsburg, byłoby wspaniale. Gdyby taki władca był znany z szacunku dla prawa, z pracowitości, gdyby z niewielkiego skrawka ziemi potrafił wycisnąć tyle, by ówczesny hegemon w tej części Europy – Rosja, traktował go na równych prawach... Niemożliwe? A jednak! Był taki kraj. Nasz były lennik, z którym mieliśmy bardzo długo poprawne stosunki i którego król był potomkiem Jagiellonów. I nazywał się von Hohenzollern. To były Prusy. Nasza stracona szansa. Prusacy mówili po niemiecku, ale to byli formalnie poddani polskiego króla i to przez stulecia! Potencjalny najlepszy sojusznik – który stał się wrogiem, bo nie umieliśmy go docenić. A byliśmy o włos. W 1683 trzeba było Turkom pod Wiedniem pomóc, a nie przeszkadzać. I nie przejmować się tak katolicyzmem. Sojusz z Prusami to byłby jednak sojusz z chrześcijanami, a Habsburgowie, jak już o tym pisałem, nie widzieli problemu w sojuszu nawet z muzułmanami, gdy to było zgodne z ich interesem. Dlaczegoż mieliśmy być bardziej katolicy od austriackich Habsburgów? Ludzie są ważni. Ludzie i pieniądze.

Jeszcze refleksja - dlaczego Prusy stały naszym wrogiem? Chyba z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że leżeliśmy między Branderburgią i Prusami Wschodnimi. To Prusy zainicjowały zabory, właśnie z tego powodu. Po drugie nie byliśmy wiarygodni. Ze względów religijnych wychodząc z pozycji silnego państwa straciliśmy wszystko w ciągu stu lat. A Prusacy dokonali niemal cudu - zaczynając od małego państewka osiągnęli pozycję, która sprawiła, że osiemnastowieczna Rosja traktowała ich poważnie. Nie doceniamy Prusaków. To niedobrze. Jest jeszcze jedna intrygująca sprawa - za co swój kawałek otrzymała Austria? Przecież Austria nie była taka silna, bo gdyby była silna, to by nas wcieliła do siebie w całości jeszcze w XVII wieku. Miała zresztą na to ochotę (Habsburg był kontrkandydatem Zygmunta III Wazy). Nawet wysłali wtedy jakieś wojsko i dostali w skórę. Podejrzewam, że stąd właśnie wzięła się nasza demokracja, że Austria była słaba. Byliśmy wprawdzie kontrolowani przez Rzym, ale nie w 100%, bo Rzym nie miał kogo na nas wysłać w razie nieposłuszeństwa. Więc nas osłabiał - na przykład kępując władzę króla. To była logiczna strategia, ale przegrali na niej, bo więcej skorzystały na niej Prusy, a najwięcej Rosja. Sejmiki nie służyły niczemu innemu jak tylko osłabianiu władzy królewskiej. Habsburgowie mieli swoje dziedziczne dobra i w tych dobrach nie było żadnego sejmikowania. Fakt, że u nas to sejmikowanie było oznacza, że jeszcze w XVII wieku mieli dla nas za krótkie ręce. Taką fasadową demokrację wprowadza się wtedy, gdy chwilowo brak pieniędzy na podbój. To było powodem, że gdy Rosja wyrosła na lokalną potęgę trzeba było podzielić się z nią wpływami u nas. Rosjanie nie mieli wpływów w Rzymie, ale odkryli własny sposób jak wykorzystać naszą demokrację. Użyli w tym celu pewnej tatarskiej (a może tureckiej) technologii - bakszyszu. Oczywiście Austria na tym straciła. Z niesłychaną irytacją musieli Austriacy patrzeć podówczas na Prusy, jeszcze jednego pretendenta. Na tym pruskim korytarzu Austria też traciła, bo choć to nie była ich ziemia, to jednak miała w całej Rzeczypospolitej pewne wpływy

przez swój związek z Rzymem. Ale wydaje się, że skoro Austria była taka słaba, że musiała najpierw ustąpić Rosji nieco wpływów, a potem Rosji i Prusom, to mogłaby w ogóle nie być brana pod uwagę, nieprawdaż? A była brana pod uwagę i to bardzo poważnie. Dlaczego była? Mam hipotezę - taki pomysł, który chcę Państwu poddać pod rozwagę. Już poniekąd o tym pisałem, ale w nieco innym kontekście. Najwyraźniej wszyscy naokoło wiedzieli, że jeżeli Habsburgowie nie dostaną swojej "doli", to będą się modlić o insurekcje i ich modlitwy zostaną wysłuchane. Być może dlatego właśnie trzeba im było dać jak to się brzydtko mówi "stulgębne". Może papieski dokument z 1839 roku (potępiający powstanie listopadowe) nie był płatny z dołu, w sensie nadziei na współpracę caratu z Habsburgami, tylko z góry, w sensie austriackiego zaboru. Jakiż interes miał papież (Grzegorz XVI) w ochronie rosyjskiego stanu posiadania? Zapewne wywiązywał się po prostu ze zobowiązań. Mamy nawet "próbę kontrolną" - II zabór, w którym Austria nic nie dostała. I sygnał, co się wówczas stanie. Niemal widzę nad oddziałami kosynierów flagi "Solidarności". Wyobrażam sobie te msze za ojczyznę i zasłuchanych chłopów, płaczących. A potem atakujących z kosami w ręku rosyjskie baterie. Ten patriotyzm był Austrii potrzebny aż do 1795, kiedy opłatę dla Habsburgów uiszczono, w związku z tym patriotyczno-religijne zrywy stały się niepatriotyczne a nawet heretyckie.